Nr. 91. Lwów — Czwartek dnia 20 Kwietnia. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 5 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi: w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. [illegible] h, w Niemczech 3 „ — „, w innych Państwach 4 „ — „. [illegible]

Numer kosztuje we Lwowie 8 h., na prowincyi 12 h. [illegible]

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible] Ceny ogłoszeń [illegible] Ogłoszenia: wiersz petitowy [illegible] Reklamy po kreskiem wiersz petit. 1 k. [illegible]

Dziś:		Wieczerza Pańska		Jerzego B.	Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów, ul. Sykstuska l. 45.	Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.	Rękopisów Redakcya nie zwraca.	Wschód słońca o godz. 5 m. 12	Długość dnia godzin 13 min. 36
Jutro		Wielki Piątek		Herodyana				Zachód „ „ 6 m. 48	Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Komisya pomyślności narodowej.

Stała się rzecz nieprawdopodobna: w Prusach zwątpiono o wszechmądrości biurokracyi i zarazem rzucono myśl nową, nie militarną, nie zaborczą i nie zrodzoną z żądzy gnębienia, lecz cywilizacyjną. Hr. Douglas, członek stronnictwa junkierskiego, zaproponował w sejmie utworzyć stałą komisyę, któraby ustawicznie miała na oku sprawy pomyślności narodowej, aby jednak ta instytucya nie stała się zwykłą maszyną biurokratyczną, załatwiającą sprawy szablonowo i zawsze zapóźno, powołać do niej kilku deputowanych, kilku delegatów sejmów prowincyonalnych, prezesów stowarzyszeń dobroczynnych, znanych filantropów i uczonych, zajmujących się zagadnieniami społecznemi. Komisya trzymałaby ciągle rękę na pulsie narodowym, zwracałaby uwagę na wszystkie objawy ekonomicznego życia, na każdy wpływ ustaw i traktatów handlowych, na skutki emigracyi, strejków, taryf, ceny towarów i robocizny, karteli i t. d., a mając te materyały, występowałaby to jako instytucya ostrzegawcza przed jakimś kierunkiem, to znów jako autorka środków bądź zapobiegawczych, bądź takich, które mogą zwiększyć pomyślność społeczeństwa. Lecz od czegoż jest rząd z półmilionową armią urzędników i od czego sejm państwowy, sejmiki prowincyonalne, rady powiatowe? Czy wniosek hr. Douglasa to dla nich wszystkich wotum nieufności? Tak się zdaje i tak to zrozumiano. Jedni, rozważając ten wniosek, jęli wytykać biurokratyczność wszystkich organów rządowych, które nie znają życia, a decydują o niem od zielonego stolika i koniecznie chcą je dostrajać do ustaw, choćby całkiem zmurszałych; inni poczęli wskazywać na wady sejmu, do którego wchodzą ludzie bez szerokich poglądów, bez odpowiedniego wykształcenia, najczęściej żywe maszyny do podnoszenia rąk na komendę stronnictwa, do którego należą, a należą do jednego lub drugiego z powodów, nie mających nic wspólnego ze sprawami pomyślności narodowej, tylko albo dlatego, że tak wypada ze względów towarzyskich lub wyznaniowych, z uwagi na swych wyborców, albo z pobudek narodowych. Ale sam hr. Douglas, nie chcąc nikomu robić przykrości, uzasadnił swój wniosek tem, że potrzeby nowoczesnego państwa są tak liczne, iż zupełnie pochłaniają czas i siły zarówno rządu, jak sejmu. Instytucye te — zdaniem p. Douglasa — poprostu nie są już w stanie zajmować się gruntownie sprawami społecznemi, więc traktują je pobieżnie, wedle opracowanych przez rząd projektów, a cały swój czas poświęcają sprawom politycznym. Niechże im w ościach pozostaną te zagadnienia, a dla spraw, od których zależy pomyślność ekonomiczna i moralna, trzeba utworzyć osobny urząd.

Pomysł to nowy, a bądź co bądź niezbyt pochlebny dla społecznej działalności rządu i sejmu. Kiedy ten wniosek pojawił się parę miesięcy temu, minister spraw wewnętrznych baron Hammerstein rzekł głosem drżącym z oburzenia, że [illegible] przystanie. [illegible] pana ministra, wszyscy w sejmie się odwrócili i wniosek spokojnie leżał na stole marszałkowskim na samym spodzie stosu innych wniosków. Skazany był na pogrzebanie bez mów i podnoszenia rąk, [illegible] błędów i hakatystycznych czynów, baron Hammerstein umarł. Hr. Douglas ponowił swój wniosek, a nowy minister spraw wewnętrznych p. Bethmann-Hollweg odezwał się o nim z wszelkiem uznaniem. Była to jego dziewicza mowa, taka, której ministrowie pruscy nie wygłaszają.

„Nic ludzkiego nie powinno być nam obcem — rzekł on. — Starajmy się wszyscy nie mieć przesądów politycznych, religijnych, socyalnych i narodowych, a zbliżymy się do ideału dobrego rządu. Trwajmy przy naszych wierzeniach, lecz umiejmy słuchać głosu innych wierzeń; tak się tylko dochodzi do sprawiedliwości. Jeżeli mi kto powie, żem optymista, odpowiem mu, że gdybym nie był optymistą, gdybym mniemał, że dobrzy są jeno ci, którzy myślą jak ja, a wszyscy inni nie są warci uwagi, tobym nie przemawiał do panów od ministeryalnego stołu. Lecz trudno być bezstronnym bez życzliwej pomocy światłych obywateli. Dlatego przemawiam za wnioskiem hr. Douglasa, z tem jednak zastrzeżeniem, że instytucya, którą on projektuje, będzie pracowała pod znamieniem bezstronności, bez żadnego krępowania się formułkami biurokratycznemi i przy udziale wszystkich warstw społeczeństwa".

Słyszano taką mowę ministra, w sejmie ze zdziwieniem przecierano oczy. Za wnioskiem hr. Douglasa zaraz się oświadczyły stronnictwa, jako za godnym uwagi. Będzie więc on traktowany regulaminowo po świętach.

I my przecieramy oczy. Skąd takie myśli o bezstronności, takie potępienie politycznych, religijnych, narodowych i socyalnych uprzedzeń w ustach pruskiego ministra? Dlaczego sejm pruski nie zatrząsł się z oburzenia? Czyżby niepowodzenie w sprawie marokańskiej przypomniało hardym Prusom, że trzeba się bać kogoś i czegoś? A może przypuszczenie, że w Rosyi dużo się zmieni, pomimo, że Prusy usilnie doradzają nie robić tam zmian, zwłaszcza w ziemiach polskich, natchnęło berlińskich panów myślą o konieczności jeżeli nie odwrotu, to przynajmniej możności odwrotu, jeżeli on będzie nieuniknionym? Nie wiemy, co się stało, ale stało się coś, że pruski ptaszek prubuje inaczej śpiewać. Zobaczymy, czy to nie złudzenie. Lecz są w berlińskich dziennikach wzmianki, że Hammerstein opracował wspólnie z Rheinbabenem kilka nowych anti polskich projektów, ale nowy minister spraw wewnętrznych Bethmann-Hollweg powiedział, że nie czas na nie.

Japońskie plany.

Pojawiły się nowe wiadomości o warunkach, które Japonia, jeżeli ostatecznie wygra kampanię wojenną, podyktuje Rosyi. Podobno Anglia i Stany Zjednoczone zobowiązały się wobec Japonii, że nie zezwolą nikomu 'wmieszać się do układów pokojowych i wpłynąć na nie na korzyść Rosyi, ale za to Japonia pozostanie z Anglią w sojuszu zaczepnym i odpornym, czynnym wówczas, gdy Rosya zechce zaatakować angielskie stanowisko jakiekolwiek' w Azyi, a Stanom Zjednoczonym odda Japonia na lat 99 w dzierżawę wyspę Sachalin, którą zabierze caratowi. Wszelako na tej wyspie załogi i urzędy będą japońskie, a także rybołówstwo pozostanie w rękach japońskich rybaków, tylko eksploatacya lasów, rud i kopalń węgla przejdzie do Stanów Zjednoczonych. Sachalin dawał Rosyi w ostatnich czasach niewiele, gdyż z rud, lasów, węgla i rybołówstwa 5 milionów rubli rocznie, rozchody zaś na administracyę, utrzymanie załogi i pilnowanie zesłańców wynosiły przeszło 5 milionów, czyli był stały niedobór. Amerykanie zaś obliczyli, że racyonalna eksploatacya bogactw Sachalinu da im rocznie czystego dochodu około 60 milionów dolarów. W Nowym Jorku tworzy się już kapitalistyczna spółka przyszłych eksploatatorów. Lecz Stany Zjednoczone stawiają podobno jeszcze jeden warunek, na który Japonia zgadza się z największą chęcią. Oto, aby zapewnić sobie eksploatacyę Sachalinu, trzeba w przedsiębiorstwa włożyć duży kapitał, który jednak może być stracony, jeżeli Rosya po kilku latach wznowi wojnę i zdoła ją wygrać, bo w takim razie odbierze Sachalin i unieważni dzierżawny kontrakt. Aby tedy Rosya nie mogła wznowić wojny, Japończycy muszą teraz odsadzić ją od brzegów oceanu Spokojnego, czyli zagarnąć sobie cały kraj Nadamurski i Nadbrzeżny. Oczywiście nie trzeba o to prosić Japonii: jeżeli będzie mogła, chętnie to zrobi, byle nikt z zewnątrz nie założył groźnego veta, ale troskę o to już biorą na siebie Stany Zjednoczone i Anglia. Ciekawe te wiadomości zawarte są w świeżo wydanej w Londynie książce p. t. *"The Campaign with Kuropatkin"*. Autorem książki jest korespondent do pism angielskich p. Story, wysłany do obozu japońskiego, skąd jednak później przeniósł się do armii rosyjskiej i był przy Kuropatkinie, a po jego ustąpieniu z naczelnego dowództwa, odjechał przez Mongolię do Szangaju. Miał tedy sposobność poznać obie armie, a jak zapewnia, poznał także roboty dyplomatyczne i tajne układy.

Rosyanin Brażników wystąpił z artykułami, w których wyraża przekonanie, że Japończycy będą przy zawieraniu pokoju żądali odstąpienia im posiadłości rosyjskich nad brzegami oceanu Spokojnego od Korei aż do Kamczatki, a to dlatego, że „tam oni już oddawna są rzeczywistymi gospodarzami". Bogactwem tego kraju są wspaniałe lasy, oraz rybne rzeki i morskie nadbrzeża. Japończycy są zdawna, bo jeszcze od r. 1805-go, eksploatatorami tych lasów i całego rybołówstwa, bez którego nie mogą się obejść, ponieważ ryby stanowią oprócz ryżu główny ich pokarm. Urządzili się tak przemyślnie, że rząd rosyjski tylko im wydzierżawiał prawo połowu ryb nietylko na morzu, ale nawet w rzece Amurze, a jednak zachowali tak niezależnie, że kiedy w r. 1899-ym przybyła z Petersburga komisya dla zbadania sposobów, używanych do połowu ryb, to Japończycy nie pozwolili jej wykonać żadnych badań, domagając się od niej świadectwa, wydanego przez konsula japońskiego, iż wolno jej czynić badania. Prezes komisyi zażądał pomocy miejscowej rosyjskiej administracyi, lecz odpowiedziano mu poleceniem, iżby nie wywoływał żadnych zatargów. P. Brażników sądzi, że ta administracya miała jakieś „niewątpliwie bardzo ważne powody tak się opiekować Japończykami, ale te powody nie wynikały ze względów państwowych". Jeżeli ktoś z miejscowych Rosyan, albo Gilaków trudnił się rybołówstwem na własnej wodzie, to tylko za łaskawem pozwoleniem Japończyków, bo inaczej nie miałby ani soli do solenia ryb, ani statków do ich przewożenia. Pud ($17^1/_2$ kilo) soli kosztował $1^1/_2$ rubla, a Japończycy mieli ją własną po 40 kopiejek za pud. Lat temu ośm spółka kapitalistów rosyjskich, wydzierżawiwszy prawo połowu ryb w okolicy Nikołajewska, gdzie Amur wpada do oceanu, chciała konkurować z Japończykami, ale niebawem sprzedała im swą koncesyę za bezcen, bo tyle przeszkód doznawała od administracyi państwowej, iż przewidywała bankructwo. W ostatnich latach Japończycy biorąc średnio, wyławiali co roku z wód rosyjskich 34.000 centnarów metrycznych łososi, 865.000 centnarów różnych innych ryb, milion beczułek śledzi i 9.000 cent. metrycznych morskiej kapusty, a jednak za prawo połowu płacili rządowi rosyjskiemu zaledwie kilka tysięcy rubli, zapewne wszakże urzędnikom płacili znacznie więcej.

Lecz tego nie dość, bo także rządowe lasy eksploatowali za bezcen. Przytem zaś tak cały kraj opanowali, że bez nich nie można było się obejść, ani kupić nic, ani sprzedać, ani prowadzić żadnego interesu. Urzędnik, którego oni mieć nie chcieli, bardzo prędko bywał przenoszony w inne strony. W dodatku teraz dopiero się przekonano, że porobili oni sobie bardzo dokładne mapy całego kraju, podczas gdy Rosyanie żadnych map nie mają.

Słowem, zdaniem p. Brażnikowa, Japończycy już dawno oswajali się z myślą zaboru ziem rosyjskich, przylegających do oceanu Spokojnego, oraz Sachalinu.

Korespondencye.

Wiedeń 18 kwietnia.

(Nowa rzeźnia miejska. — Automaty gazowe. — Stuletnia staruszka i jej potomstwo).

(y). Na ostatniem posiedzeniu tutejszej rady miejskiej zapowiedział burmistrz dr. Lueger, że projektowana wielka rzeźnia gminna, która powinna przynieść wielkie korzyści zarówno ludności Wiednia jak i rolnikom, hodującym bydło, zostanie otwarta prawdopodobnie już w dniu 1 maja. Będzie to, jak wiadomo, przedsiębiorstwo akcyjne, założone kapitałami gminy miasta Wiednia, tudzież Länderbanku, przyczem Magistrat będzie miał decydujący wpływ na cały zarząd, przedewszystkiem zaś na ustanawianie cen mięsa. Głównym celem założenia tej rzeźni jest z jednej strony dostarczać ludności mięsa po możliwie najniższych cenach i w tym celu trudnić się będzie ona nietylko hurtowną, ale także drobiazgową sprzedażą mięsa w rozmaitych dzielnicach — z drugiej zaś strony ochraniać rolników mających bydło na sprzedaż od wyzysku pośredników, wedle statutów bowiem tej nowo powstać mającej rzeźni akcyjnej zarządowi jej wolno kupować bydło jedynie wprost u producentów bez pośrednictwa jakichkolwiek faktorów.

Na tem samem posiedzeniu rady miejskiej, na którem omawiano wspomnianą wyżej sprawę rzeźni miejskiej, upoważniono Magistrat do zaprowadzenia dla wygody mieszkańców automatów gazowych, które od kilku lat już są w użyciu w Londynie i Berlinie i oddają ludności tamtejszej wyborne usługi. Automaty takie zastępują w zupełności kuchenki naftowe i spirytusowe, mają zaś nad niemi tę wyższość, że nie wydzielają żadnej nieprzyjemnej woni ani nie kopcą, a przytem można ich używać nietylko do gotowania, ale także do oświetlenia mieszkania i do prasowania bielizny żelazkiem ogrzewanem gazem. Automat taki, mający wygląd skrzynki nieco większej od t. zw. zegara do mierzenia ilości zużytego gazu, dostawia gazownia miejska do mieszkania każdemu, kto tego zażąda. Wraz z automatem dostarczy także przynależytości, stanowią je zaś: jeden świecznik dwuramienny, jeden świecznik jednoramienny do przytwierdzenia do ściany, żelazko do prasowania, tudzież kuchenka z jednym, dwoma lub trzema otworami, wedle tego, czy kto chce gotować na niej tylko jedną potrawę czy też dwie lub trzy. Za używanie aparatu i opisanych wyżej przynależytości, gazownia nic nie pobiera, płaci się tylko za ilość spotrzebowanego gazu, opłata ta zaś uskutecznia się w sposób następujący: Jeżeli gosposia chce zrobić użytek z automatu czy to celem zgotowania nad płomieniem gazowym obiadu lub wieczerzy, czy celem zaświecenia w mieszkaniu lub wyprasowania bielizny, w takim razie wrzuca do otworu automatu monetę dwudziestohalerzową, a wówczas automat funkcyonuje i za tych 20 halerzy dostarczy 770 litrów gazu, którego można użyć na cel dowolny. Wskazówka na cyferblacie automatu wykazuje, gdy zakupiona za 20 halerzy ilość 770 litrów gazu ma się już ku końcowi, poznać to zresztą i bez wskazówki po tem, że płomienie gazowe stają się mniejsze, jażeli zatem ktoś nie uporał się jeszcze ze swą robotą i potrzebuje jeszcze światła lub ciepła, wrzuca nową monetę 20 halerzową do otworu i otrzymuje znów 770 litrów gazu. Obliczenia wykazały, że paląc czy to spirytusem, czy naftą, czy węglem lub drzewem, wyprodukowanie takiej samej energii światła i ciepła, jaką się ma z 770 litrów gazu, kosztuje znacznie więcej niż 20 halerzy, zatem nie tylko względy wygody, ale także i oszczędności dają tym automatom gazowym pierwszeństwo przed wszelkiemi innemi kuchenkami i aparatami, które trzeba ustawicznie czyścić, i knoty do nich zmieniać, a przytem nie ma się z nich tego pożytku, co z tych automatów. Oczywiście, że automaty takie zaprowadzone być mogą tylko w takich domach, w których istnieje instalacya gazowa, gdyż musi być połączenie między automatem, a głównym przewodem gazowym, ostatecznie jednak można niewieli im kosztem stworzyć takie połączenie z pierwszą lepszą latarnią gazową na ulicy. Na razie otworzyła rada miejska Magistratowi kredyt 90.000 koron na sprawienie na próbę cz erystu takich automatów, nie ulega jednak wątpliwości, że już niebawem potrzeba ich będzie kilku tysięcy, tak samo bowiem było w Londynie i Berlinie, gdzie w ciągu kilku miesięcy nastało tak kolosalne zapotrzebowanie tych automatów, że gazownie tamtejsze nie mogły mu nastarczyć. Dobrze byłoby, aby reprezentacya miasta Lwowa, posiadająca również własną gazownię, zastanowiła się nad tą sprawą i ewentualnie zaprowadziła także we Lwowie tę praktyczną nowość.

O rzadkim zbiegu okoliczności donoszą dzienniki tutejsze. Oto przed kilku dniami obchodziła zamieszkała w dzielnicy Alsergrunt przy Seegasse nr. 93 wdowa po nauczycielu Ewa Jahoda 99-tą rocznicę swych urodzin, a w tym samym dniu urodziło się jej prawnuczę, które razem z innemi żyjącemi jej dziećmi, wnukami i prawnukami dopełniło liczby 99 jej potomków w prostej linii. Stuletnia ta staruszka cieszy się wybornem zdrowiem, a i umysł jej jest jeszcze żwawy.

Wypadki we Francyi.

Limoges. Więzienie, którego bramy wczoraj zdemolowano, znajduje się pod strażą żandarmów konnych. Podczas onegdajszych starć jedna osoba zginęła na miejscu, jedna umarła wskutek ran. W szpitalu znajduje się kilka osób ranionych. Siedmiu oficerów i 53 żołnierzy zostało ranionych kawałkami żelaza, kamieniami i odpadkami szkła. Nadto kilku żołnierzy odniosło lżejsze rany. Śledztwo wykazało, że demonstranci dali kilka strzałów do żołnierzy. Ma przybyć tu wojsko dla pomocy żandarmeryi. Rada municypalna zaprotestowała przeciw obecności wojska na ulicach i przeciw temu, że wojsko uderzyło na demonstrantów, nie wezwawszy ich wprzód do rozejścia się. Rada municypalna wzywa ludność, aby zachowała spokój, celem zapobieżenia podobnym zajściom.

Paryż. W Izbie deputowanych deput. Reylle (konserwatysta) wniósł interpelacyę z powodu zajść w Limoges i zarzucił rządowi brak przewidywania podobnych wypadków.

Prezydent gabinetu Rouvier woła: Gdybyśmy byli poczynili za daleko idące zarządzenia, to zajścia w Limoges byłyby przybrały o wiele poważniejsze rozmiary.

Paryż. Rada gabinetowa obradowała wczoraj nad sprawą zajść w Limoges. Uchwalono, aby minister spraw wewnętrznych udał się natychmiast do Limoges, celem poczynienia odpowiednich zarządzeń.

Limoges. Dotąd nie było nowych wypadków. Wojsko i żandarmerya otrzymały posiłki. Wojsko obsadziło sklepy żelaza. Dotychczas nie można było zestawić liczby rannych. Także wśród robotników fabryk obuwia, które zatrudniają 2000 ludzi, daje się odczuwać wrzenie.

Paryż. Z powodu zajść w Limoges na tutejszej giełdzie robotniczej zawieszono czarną chorągiew, spuszczoną do połowy na znak żałoby. Komisya administracyjna giełdy robotniczej uchwaliła wydać manifest do ludności paryskiej.

Limoges. Wczorajszy wieczór minął spokojnie. Robotnicy szewscy nie zastrejkowali, a przyznali tylko 5 prc. swego zarobku na rzecz strejkujących. Wobec tego ustała obawa strejku ogólnego.

Paryż. Z powodu wczorajszego starcia wojska z socyalistami w Limoges, toczyły się wczoraj w Izbie francuskiej obrady nad tą sprawą. Posłowie socyalistyczni postawili wniosek, aby natychmiast wysadzić parlamentarną

7)

G. ROVETTA.

PANIENKA

(La Signorina)

Powieść

Przekład z włoskiego.

(Ciąg dalszy)

III.

Lulu! Lu... lu...

Spotkanie wyznaczono na godzinę ósmą, w Cascinette, poza Porta Nuova, na małym dziedzińcu, gdzie się odbywa strzelanie do gołębi, otoczonym płotem gęstym i wysokim; Mikołaj Loreda stawił się u Roera z uderzeniem godziny siódmej, by go obudzić.

Wchodząc, zapytał lokaja:

— Pan jest?

I dodał szybko, nie czekając odpowiedzi:

— Trzeba go zaraz obudzić!... natychmiast!

— Pan już dawno wstał. Już ubrany.

Lokaj otworzył drzwi.

— Proszę wejść... Pan czeka.

— Wstał? i już ubrany?... Doskonale! Loreda wyprostowany, udał się za lokajem, nucąc półgłosem:

Suoni la tromba, intrepido,
Io pugnerò da forte...*)

*) Gdy trąb wojennych zabrzmi głos,
Gdy oręż błyśnie w dłoni...
(„Purytanie" Belliniego).

— Dzień dobry, mój drogi Franciszku. Już gotów do boju? Brawo!

Franciszek, który napełniał papierośnicę, zaledwie odpowiedział, nie przerywając zajęcia:

— Dzień dobry.

— Oznajmiam ci, że ranek prześliczny; dzień będzie mroźny, ale pogodny: Suoni la tromba, intrepido... „Przyjemnie tak niekiedy wstać wczesnym rankiem! Jużem zjadł śniadanie: dwa jaja i kawę. A ty?

Franciszek nie odpowiedział; począł szukać pudełka z zapałkami i wściekał się, że go znaleźć nie może.

Mikołaj obserwował go bacznie. Wreszcie rzekł:

— Jesteś w złym humorze?

Roero znowu milczał; Mikołaj podszedł do okna i bębnił palcami po szybach:

— Suoni la tromba, intrepido...

Roero spojrzał nań z ukosa, poczem przerwał mu szorstko:

— Słuchaj!...

Loredo odwrócił się, jak poruszony sprężyną.

— Sądzę, że postąpiliśmy zbyt lekkomyślnie.

— My?... Postąpiliśmy zbyt lekkomyślnie?... A to kiedy?

— Wczoraj wieczór; ze świadkami Bonaldiego.

— Lekkomyślnie? Szlachetnie, chcesz chyba powiedzieć, odważnie?... Przyjęliśmy bez zastrzeżenia wszystkie warunki przeciwnika. Postąpiliśmy zatem prawdziwie po rycersku!

— Przyjęliśmy warunki zbyt ostre.

— Wszak dostaliśmy od Savoldiego bezwzględne pełnomocnictwo.

— Otóż to!... Nie potrzeba było przystać na to w żaden sposób. Wola tego, który się bije, powinna być podporządkowana pod wolę jego świadków.

I jeszcze na ulicy, gdy szli po Savoldiego, który na nich czekał na placu Katedralnym w kawiarni Carini, Roero ze spuszczoną głową, nachmurzony, mruczał z goryczą:

— Tak; lekkomyślnie... Postąpiliśmy zbyt lekkomyślnie, zbyt nierozważnie...

Roero powtarzał te słowa nietyle dla swego towarzysza, ile przez poczucie winy, jako wyrzut dla siebie samego. Myśl ta trapiła go i dręczyła jego sumienie do tego stopnia, iż przez noc całą nie zmrużył oka.

Kiedy poprzedniego wieczora stanął w kawiarni wobec świadków Bonaldiego: markiza Emanuela Estensiego i hrabiego Karola Faraggioli, ogarnęło go nagle uczucie nieśmiałości, niejako upokorzenia.

Komandor Bonaldi i prawie nieznany... Nespola! Arystokracya i demokracya stanęły naprzeciw siebie. Franciszka Roera, który o tem dotychczas nie pomyślał, rozdrażniło wielce, że gra rolę przedstawiciela demokracyi.

Markiz Emanuel Estensi i hrabia Karol Faraggiola nietylko byli stronnikami bogatego i słynnego dziennikarza konserwatywnego, zabarwionego klerykalizmem; nietylko byli przedstawicielami stronnictwa politycznego Don Juliusza Arcolei... ci dwaj arystokaci, byli to najgroźniejsi rywale Franciszka do serca Fani; oni byli dlań wcieleniem zapatrywań, przesądów, upodobań, wytworności i elegancyi dworu pięknej baronowej.

Czuł on, że może zawrócić głowę Fanny, doprowadzić ją nawet do szaleństwa, ale czuł również, że nie będzie miał wobec baronowej nigdy tej powagi, co ci dwaj panowie. I dlatego właśnie nienawidził ich i zarazem podziwiał, ośmieszał ich i zazdrościł im... Franciszek Roero był bogaty; dzięki majątkowi, jaki ojciec jego, kolonista z Lodignoli, zebrał dla niego, wszedł do najściślej zamkniętego sanktuaryum towarzystwa medyolańskiego. Wobec hrabiego Faraggioli i markiza Estensiego, Franciszek Roero, reprezentujący ubogą małą republikę biedaka Nespoli, uczuł się bardziej niż kiedykolwiek synem swego ojca-kolonisty i niczem więcej. Aby się przeto utrzymać na wyżynie, troszcząc się bardziej o to, co też Fanny powie, aniżeli o skórę nieszczęśliwego Nespoli, i pragnąc w całem swojem postępowaniu okazać się większym arystokratą, niż owi dwaj przedstawiciele starej szlachty, Roero z uprzejmością rycerską, ze słodkim uśmiechem i ukłonem przystał na wszystkie warunki i żądania zręcznych przeciwników.

Skoro Savoldi, który czekał przed kawiarnią, spostrzegł z daleka Roera i Loredę, podniósł wesoło rękę na znak powitania; poczem zbliżył się do nich i chcąc zażartować, zwrócił się z komiczną powagą do Loredy:

— Jakto? Nie przywdziałeś pan munduru?

Nieznośny i hałaśliwy dziennikarz żartował przez całą drogę aż na plac walki, a nawet podczas przygotowań do niej śmiał się, dworował sobie z Loredy, który się bawił z śmiesznym zapałem w rębacza, śmiał się z przeciwnika. Bonaldiego, nazywając go po cichu „Torquenada", dla łysej czaszki, osadzonej na wysokiej i chudej postaci, dla twarzy bladej, marmurowej, oczu czarnych, skośnych i zakrzywionego nosa. Tymczasem Bonaldi miał wyraz obojętny i niewzruszony.

Nespola zauważył, że Roero jest w złym humorze; w myśli, że się dąsa za to, że musiał wcześniej wstać, wysilał się, by go rozweselić, lecz nadaremnie.

Roero nie może nad sobą zapanować; zimno pogodnego poranka styczniowego przejmuje go do szpiku kości; wstrząsa nim dreszcz złowrogi, który go pognębia i krew mu w żyłach ścina lodem.

O ile poprzedniego dnia był grzeczny, ujmujący, skory do ustępstw, o tyle dziś szorstki, uparty, podejrzliwy, stanowczy w obronie i przestrzeganiu praw swego klienta.

Chwilami zdawałoby się, że szuka kłótni z Estensim i Faraggiolą; to znowu czepiał się Mikołaja Loredy, iż się zachowuje jak na zabawie. A gdy spostrzegł na boku chirurga z rozczochraną głową i ze spiczastą bródką, przygotowującego plastry, szarpie, bandaże,—Roero zadrżał konwulsyjnie.

A jednak bił się sam nieraz i nie brakło mu nigdy odwagi. Ale wówczas chodziło o jego własną skórę!

Z jakąż trwogą oczekiwał chwili, w której przeciwnicy staną naprzeciw siebie!

A chwila ta coraz bardziej się zbliża!

(Ciąg dalszy nastąpi).

komisyę do przeprowadzenia śledztwa i ukarania winnych, a w pierwszym rzędzie prefekta, kapitana dowodzącego oddziałem wojska i tych żołnierzy, którzy do socyalistów strzelali.

Minister spraw wewnętrznych Etienne przemawia przeciw temu wnioskowi. Ubolewa, że do zajść tych tak przykrych przyszło, ale wykazuje na podstawie dokumentów, że uczyniono wszystko, aby zapobiedz smutnemu konfliktowi. Obecnie należy poczynić zarządzenia, aby nie dopuścić do powtórzenia się takich zajść. Porządek publiczny musi być utrzymany. Trzeba w tym celu zaapelować do solidarności i jedności. Rząd pragnie polepszenia bytu robotników, ale jest zdecydowany utrzymać porządek publiczny.

Nacyonalista Gauthier żąda śledztwa celem stwierdzenia, kto ponosi winę.

Socyalista Vaillant oświadcza, że odpowiedzialność spada na rząd, gdyż popiera on przedsiębiorców przeciw robotnikom. Mówca piętnuje postępowanie przedsiębiorców.

Socyalista Jaurès oświadcza, że rząd nie powinien był interweniować na rzecz pracodawców. Skargi robotników są uzasadnione, a obowiązkiem rządu było je popierać. (Oklaski na skrajnej lewicy).

Prezydent gabinetu Rouvier protestuje przeciw oskarżeniu, iż użyto wojska w służbie przedsiębiorców. Armia nie jest na niczyich usługach, tylko strzeże porządku publicznego. Zaznacza, że dopiero wówczas, gdy więzienie było zagrożone, wojsko wystąpiło, a żołnierze strzelali dopiero wtedy, gdy ich obrzucono kamieniami, gdy 60 żołnierzy było już rannych. Pierwszym obowiązkiem obywateli jest nie zakłócać porządku. (Oklaski.)

Na tem dyskusyę zamknięto.

Wniosek o przeprowadzenie śledztwa, nieprzyjęty przez rząd, odrzucono 369 głosami przeciw 173.

Prezydent ministrów oświadczył się za porządkiem dziennym, wyrażającym sympatyę ofiarom i wszystkim rannym, oraz wyrażającym ufność, że rząd załagodzi i zażegna ten smutny i bolesny zatarg. Porządek ten przyjęto 422 głosami przeciw 58.

Nauczyciel Polak i inspektor szkolny.

Smutna jest dola nauczyciela Polaka w Poznańskiem. Biedną dziatwę polską zmuszony jest uczyć w języku dla niej niezrozumiałym. Nie dosyć na tem: rząd wymaga od niego używania niemieckiego języka w rodzinie, inspektor odwiedza rodzinę nauczyciela, aby skonstatować, czy nauczyciel w rodzinie po niemiecku mówi. Obowiązkiem jego jest wspierać przemysł niemiecki, instytucye niemieckie; zachowywanie się bierne w walce rasowej nie wystarcza, czynu wymaga rejencya od nauczyciela według zasady: „Kto nie pracuje z nami, ten jest przeciw nam". Niestety, wielu nauczycieli Polaków w tym zalewie germańskim utonie, ale dzięki Bogu spotykamy jeszcze w gronie nauczycieli twardych Polaków.

Przy okazyi rewizyi szkoły katolickiej w Bytyniu dnia 18-go lutego wszczęła się pomiędzy nauczycielem p. Kałamajskim i inspektorem szkolnym p. Jonetzem długa dyskusya, z której wyjątki tu przytoczymy. Inspektor p. Jonetz zapytał się p. Kałamajskiego, ażali z postępów klasy jest zadowolony? P. Kałamajski: Bynajmniej, wcale nie; ale nie jestem temu ani ja winien, ani dzieci, tylko fałszywy system szkolny. Najwięksi pedagogowie wszystkich czasów wymagają, aby dziecko w języku ojczystym naukę pobierało. Wtenczas mogą wykłady nauczyciela dodatnio oddziaływać na umysł dziecka, powiększyć widnokrąg jego pojęć, a co najgłówniejsza, wtenczas będzie też nauczyciel wychowawcą, bo tylko przez język ojczysty, którym dziecko myśli, z którym się dziecko zżyło, można wpływ na umoralnienie jego wywierać. Ja podczas mej blisko trzyletniej praktyki miałem sposobność przekonać się na lekcyach polskich, a więc religii i czytania polskiego — jedna godzina w tygodniu — jak łatwo dzieci w języku ojczystym pojmują, a jaki trud sprawia nauczycielowi i dzieciom nauka w języku obcym, niemieckim. Obecny system szkolny uważam za błędny i trudno mi jest przeciw własnym przekonaniom działać.

Insp.: Polacy są poddani pruscy, mieszkają w państwie niemieckiem i jako tacy muszą się po niemiecku uczyć; pan pobierasz pensyę z kasy powiatowej, a jak widzę, jesteś pan najzagorzalszym wszechpolskim agitatorem.

Pan K.: Co się tyczy pensyi mej, pobieram ją z podatków, które tutejszy lud polski płaci; już z tego powodu ma on prawo do żądania, aby mu się sprawiedliwość stała. Królowie pruscy słowem swojem nam uroczyście przyrzekli, że język, właściwości narodowe naruszone nie będą, rząd tymczasem nie respektuje tych królewskich przyrzeczeń. Bismark sam miał się wyrazić, że to słowo królewskie złamanego szeląga niewarte. (Ist keinen Pfifferling wert).

Insp.: Skąd pan to wiesz, gdzieś pan to czytał? Czytaj pan Bismarka mowy, a nie znajdziesz pan nigdzie o tem żadnej wzmianki. To jest kłamstwem, albo też ze związku wyrwane.

Pan K.: Czytałem to w gazetach, nawet kilka razy.

Insp.: To jest oszczerstwem!

Pan K.: W takim razie dziwi mnie, że prokurator redaktora przed forum sądowe nie pozwał.

Insp.: Polaków jest w Prusiech tylko $1^1/_2$ miliona, muszą się więc do rządu zastosować. Tem samem prawem, co Polacy, mogą żydzi wymagać, aby w szkole ich w języku hebrajskim uczono.

Pan K.: Mylnie powiedziano, proszę p. inspektora. Polaków jest w Prusiech przeszło 3 miliony, a nie $1^1/_2$. Potem, Polacy są tutaj autochtoni, zamieszkali oni z dawien dawna na tej ziemi, mają więc swe prawo przyrodzone i nadprzyrodzone do niej. Żydów ojczyzną przeciwnie jest Palestyna, skąd potem tutaj przywędrowali. Oni sami nazywają się Niemcami mojżeszowego wyznania. Hebrajski język nie jest już wcale językiem żywym, żydzi się nim wcale nie posługują w rozmowie potocznej.

Insp.: Mogę panu na to odpowiedzieć, że w Pniewach żydzi z sobą po hebrajsku rozmawiają. Mylisz się pan też, jakoby Polacy autochtonami byli, radziłbym panu, abyś Pan lepiej dzieje narodu niemieckiego studyował, a nie tylko polskiego.

P. K.: Dziwi mnie to bardzo, jakoby żydzi w Pniewach po hebrajsku rozmawiali, mojem zdaniem będzie to tylko jakiś żargon żydowski, który mało z hebrajskiem ma wspólnego. Co się tyczy pańskiego twierdzenia, jakoby Polacy tutaj autochtonami nie byli, mogę tylko tyle powiedzieć, że w takim razie niema prawa żaden naród w Europie uważać się jako tubylczy, ponieważ kolebką wszystkich jest Azya. Tak, jak rozmaite szczepy niemieckie podczas ogólnej wędrówki ludów obce kraje w posiadanie wzięły, tak samo Słowianie obrali jako siedzibę swą ziemię aż do Łaby.

Insp.: Polacy prowokują teraz rząd i dążą do tego, aby się oderwać od Prus i wskrzesić Królestwo Polskie. (Lekceważąco). Ale bądź pan przekonanym, że im się to tak wnet nie uda.

P. K.: Owo przyszłe powstanie jest tylko urojeniem naszych nieprzyjaciół. Tyle rozsądku Polak ma, że bez wojska regularnego, bez broni i pieniędzy wojny prowadzić nie może. Może to tylko wydać się możliwem jakiemuś fantaście. Polak kieruje się teraz zimną rozwagą.

Insp.: W jakim celu więc owa wielka nienawiść Polaków do wszystkiego, co niemieckie? Wierz mi pan, że rząd będzie zmuszony chwycić za oręż. W jakim celu ta nieugięta odporność Polaków? O wiele łatwiejszą sprawę miałby rząd, gdyby mu się udało duchowieństwo polskie, które stanowi najsilniejszy filar polskości, dla swych zamiarów pozyskać. Rychlej przemiana nie nastąpi. Jak pan przyszedłeś wogóle do takich poglądów? Czy był z jakiejbądź strony pewien wpływ na pana wywierany? Bo jak pan możesz tak fałszywe mieć pojęcia o obecnych stosunkach!

P. K.: Mam oczy i uszy na obecne stosunki otwarte, przeglądam prasę, dziwna rzecz więc, gdybym inne poglądy mieć miał; a z mych przekonań ofiary nie zrobię.

Insp.: Czytasz pan polskie gazety?

P. K.: Tak.

Insp.: To jest właśnie ubolewania godne, że polska prasa (die polnischen Hetzblätter) taką niezgodę, taką nienawiść, takie brednie rozsiewają. Rząd się z niemi o wiele za łagodnie obchodzi!

Inspektor p. Jonetz spisał protokół. Dnia 6 marca został p. K. zwolniony z urzędu. Obecnie praktykuje jako wolontaryusz w pewnym domu handlowym poznańskim.

Strejk kolejowy
we Włoszech.

Rzym. Wczoraj rano ruch kolejowy znacznie się zwiększył. Pociągi ekspresowe i pośpieszne linii adryatyckiej odchodzą normalnie. Również normalnie odszedł pociąg luksusowy Neapol-Berlin.

Medyolan. Pociągi osobowe kursują regularnie, gdyż połowa personalu kolejowego nie strejkuje. Tylko ruch towarowy jest wstrzymany, wskutek czego na dworcu nagromadziło się bardzo wiele pakunków. W mieście panuje spokój.

Rzym. Depesze, nadeszłe w ciągu popołudnia, stwierdzają, że służba kolejowa w całych Włoszech odbywa się bez przeszkody. Oprócz minimalnej liczby pociągów, można było puścić w ruch także kilka pociągów uzupełniających.

Medyolan. Tutejszy organ socyalistyczny oświadcza, że strejk kolejarzy rozpoczęto w czasie najniekorzystniejszym dla powodzenia strejku, przeciw któremu zwróconą jest cała opinia publiczna.

Rzym. W Izbie deputowanych toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad ustawą kolejową. Prezydent gabinetu Fortis odczytał telegram personalu kolejowego zawierający wyrazy ubolewania z powodu nierozważnego strejku i oświadczenie, iż sprawę swą oddaje z całą ufnością w ręce reprezentacyi ludowej, w nadziei, iż ona uwzględni jego słuszne żądania. (Oklaski).

Dep Zerbolino (socyalista) uzasadnia swój porządek dzienny i żąda, by wdrożono rokowania z personalem kolejowym. (Wielka wrzawa).

Dep. Andreis (republikanin) oświadcza, że stronnictwo jego potępia walkę klasową.

Prezydent gabinetu Fortis broni przedłożenia rządowego i oświadcza, że obowiązkiem państwa jest w pierwszym rzędzie starać się o utrzymanie ruchu na kolejach, gdyż ma to dla życia ekonomicznego w państwie wielkie znaczenie. Rząd jest zdania, iż strejk w publicznych gałęziach służby nie jest dopuszczalny. Rząd nie jest przeciwny organizacyi kolejarzy, ale nie może zezwolić na to, aby ta organizacya narażała państwo na przesilenie polityczne i ekonomiczne. Walka, którą kolejarze prowadzą, wpływa ujemnie na rozwój życia ekonomicznego, dlatego też należy ustawowo oznaczyć te gałęzie służby publicznej, w których strejk jest niedopuszczalny. (Żywe oklaski).

Dep. Villa przedkłada następujący porządek dzienny: Izba godząc się na oświadczenie prezydenta gabinetu Fortisa, przystępuje do dyskusyi szczegółowej nad ustawą kolejową.

Prezydent gabinetu Fortis oświadcza, iż rząd w interesie jednomyślności nie będzie uważał przyjęcia porządku dziennego dep. Villi za wotum ufności dla siebie.

Dep. Sacchi (radykał) oświadcza, iż potępia strejk kolejarzy, który jest nieusprawiedliwiony i oznacza rewoltę wobec parlamentu. W interesie utrzymania powagi państwa głosować będzie za każdym porządkiem dziennym, który popiera rząd, nawet za takim, któryby wyrażał rządowi wotum zaufania.

Dep. Sonnino oświadcza, iż, chociaż nie ma zaufania do rządu, głosować będzie za porządkiem dziennym dep. Villi, aby nie zakłócać jednomyślności.

Prezydent Fortis podziękował za te oświadczenia, a Izba w głosowaniu 206 głosami przeciw 34 głosom socyalistów przyjęła porządek dzienny dep. Villi.

Następnie odrzucono porządek dzienny, proponowany przez socyalistę Ferri'ego 293 głosami przeciw 22, a przyjęto porządek dzienny komisyi, który opiewa: „Projekt ustawy kolejowej ma na celu prowizoryczne zarządzenie, aby rząd mógł z dniem 1 lipca b. r. objąć ruch kolejowy na rzecz państwa. Zastrzega się ostateczne załatwienie sprawy drogą upaństwowienia kolei w myśl przedłożenia rządowego z dnia 21 lutego".

Następnie przeszła Izba do dyskusyi szczegółowej.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. Z generał-gubernatorem Maksymowiczem pojechał do Petersburga hr. Adam Zamoyski, a wczoraj udał się do Petersburga ordynat hr. Adam Krasiński, domniemany orędownik zakulisowy w czasie rozpraw ministrów nad kwestyą polską.

Łódź. Na ulicy Pillera przyszło do starcia między licznie zebranym tłumem, a patrolem kozackim, do którego z tłumu dano kilka strzałów z rewolwerów. Pod naporem kozackich koni tłum się rozprószył. Ofiar w ludziach nie było.

* * *

Dzienniki warszawskie donoszą:

W pierwszych dniach maja rozpoczną się w Warszawie narady komisyi, której poruczono opracowanie projektu wprowadzenia samorządu ziemskiego w Królestwie Polskiem. Z rozporządzenia jenerał-gubernatora Maksymowicza do udziału w tej pracy zaproszeni zostali pp.: prezes kieleckiego Towarzystwa rolniczego Eustachy Dobiecki, radzca komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego Stanisław Dzierzbicki, Józef Jeziorański, ordynat Adam hr. Krasiński, Stanisław hr. Łubieński, Józef Ostrowski, Maciej ks. Radziwiłł (syn) ze Staszowa i ordynat Maurycy hr. Zamoyski.

Wypadki w Rosyi.

Moskwa. Sprawca zamachu na w. ks. Sergiusza, Kalejew, został skazany na śmierć.

Moskwa. W procesie przeciw mordercy w. ks. Sergiusza, po wyprowadzeniu z sali oskarżonego nastąpiła krótka pauza, poczem obrońca oświadczył, że złoży obronę, jeżeli oskarżony nie będzie napowrót wprowadzony. Oskarżony zabronił obrońcy, jakoteż swojej siostrze wnieść podania o łaskę.

Petersburg. Na ulicach rozrzucono masami odezwy, w których komitet rewolucyjny wzywa wszystkich mężczyzn, aby dnia 1 maja tylko z bronią w ręku pojawiali się na ulicach, a kobiety i dzieci pozostawili w domu. Komitet rewolucyjny projektuje na ten dzień ogromne demonstracye.

Wojna rosyjsko-japońska

Petersburg. Generał Charkiewicz telegrafował do sztabu generalnego 18 b. m. W armii nie zaszła żadna zmiana. Oddział nieprzyjacielski, który dnia 11 b. m. obsadził miejscowość Yukhu, cofnął się dnia 13 o godzinie 5 rano z miejscowości Hyszimao i zajął pozycyę o 11 wiorst dalej. Dnia 14 oddział nieprzyjacielski wykonał ruch oskrzydlający nasze lewe skrzydło, w skutek czego zmuszeni zostaliśmy do odwrotu.

Tokio. Ministeryum marynarki ogłosiło, iż droga Sungari należy do sfery obronnej i obowiązują na niej zwykłe w tym wypadku ograniczenia.

Tokio. Po ostatecznem zestawieniu stwierdzono, że w Porcie Artura wzięto do niewoli 41.600 ludzi.

Tokio. Rosyjskie siły wojenne, stojące na linii Czanczun-Kirin i na południe od niej, oceniają na 200.000 ludzi.

Saigon. Potwierdza się wiadomość, że w kilku przedsiębiorstwach poczyniono znaczne zakupy i dostawiono je flocie rosyjskiej na pełnem morzu w pobliżu wybrzeży indochińskich.

Tokio. Opinia publiczna w Japonii jest wzburzona z powodu gościnności, jakiej flota rosyjska doznała na wodach francuskich. Dzienniki wzywają rząd, aby nietylko zaprotestował, ale nawet chwycił się ostrzejszych środków.

Wpływowy dziennik *Jiszimpo* powiada, że pobyt eskadry rosyjskiej w portach Madagaskaru był wprost naruszeniem zasady neutralności. Japonia zadowoliła się wówczas protestem z powodu oddalenia tej wyspy. Gdy jednak obecnie to samo odbywa się w pobliżu strefy wojennej, nie można tego traktować z równą pobłażliwością. Jeżeli Francya daje nieprzyjacielowi Japonii czynną pomoc i w ten sposób faktycznie łączy się z Rosyą, to byłoby obecnie koniecznem Anglię formalnie o tem zawiadomić, ażeby zgodnie z postanowieniami sojuszu pozyskać jej pomoc. Dziennik wyraża nadzieję, że rząd postąpi energicznie.

Skandal w palestrze francuskiej.

Przed kilku laty skarżono się głośno na tak zwanych „szleperów" wiedeńskich, czyli ajentów różnych klinik prywatnych i sanatoryów, którzy czyhali w hotelach, lub w pobliżu dworców kolejowych na ludzi chorych, przyjeżdżających na kuracyę do stolicy austryackiej i usiłowali w nich wmówić, że wszyscy lekarze wiedeńscy są szarlatanami, prócz tych oczywiście, u których byli na służbie.

Naganiacze ci pobierali procent od honoraryów, które pacyent płacił lekarzowi, a lekarz-spekulant trzymał przyprowadzonego przez szleperów pacyenta, dopóki mu ostatniego grosza nie odebrał.

Obecnie podobny skandal zdarzył się w palestrze paryskiej. *Journal, Gaulois, Figaro* i *Gil Blas* rozpoczęły energiczną kampanię przeciw uprawianemu w sądach stolicy francuskiej polowaniu na klientów. Do łowów tych używane są różne osoby z pod ciemnej gwiazdy, które przez cały dzień wałęsają się w przedsionkach trybunałów i werbują klientelę dla młodych adwokatów. W procesie, rozegranym świeżo przed izbą karną w Paryżu przeciw czterem „naganiaczom", wydało się nareszcie, że już od wielu lat grasuje w sądach paryskich banda agentów, którzy czatują na „oskarżonych" i opowiadając im dziwy niestworzone o straszliwych karach, na jakie skazani być mogą, usiłują ich skłonić do oddania się pod opiekę adwokatowi. Jednocześnie mówią im, że pod ręką jest przypadkiem obrońca, który kubek w kubek identyczne sprawy już nieraz prowadził i uzyskał zawsze wyrok uniewinniający. Gdy zaś klient upatrzony jest „twardy" i okazuje się głuchym na wszelkie perswazye, naganiacz bezczelny daje mu do zrozumienia, że ma liczne stosunki w prasie i może sprawozdaniami dziennikarskiemi tak pokierować, aby były kompromitujące lub pochlebne dla oskarżonego. Oczywiście adwokat i agent dzielą się pieniędzmi, które klient płaci za obronę.

Ale niedość tego. Wydało się także, że pięciu młodych adwokatów, w pogoni za praktyką, postanowiło w sposób nieuczciwy wyzyskać kradzieże, popełniane w magazynach wielkich. Kradzieży tych dopuszczają się, jak wiadomo, często damy z towarzystwa, nie mogąc się oprzeć pokusom bogactw, nagromadzonych w olbrzymich magazynach takich, jak „Luwr", „Aux quatre Saisons, „Bon Marché" i t. d. Kradną niezręcznie, a przyłapane przez licznych ajentów policyi, czuwających nad mieniem magazynów, gotowe są potem ponieść Bóg wie jakie ofiary, aby sprawa nie stała się głośną.

Pięciu adwokatów paryskich postanowiło tedy wyzyskać ten strach arystokratycznych złodziejek przed kompromitacyą. Przekupili oni jednego z urzędników sądowych, który za stałem miesięcznem wynagrodzeniem dostarczał im spisu wszystkich złodziejek sklepowych, przyłapanych przez policyę. Gdy wśród nich znalazła się jaka „dama z towarzystwa", a takich nigdy nie brak w Paryżu i nie tylko w Paryżu, zwracali się do niej osobiście, ofiarując jednocześnie, że dzięki ich stosunkom z prasą i sędziami, sprawa odbędzie się z największą dyskrecyą. Oczywiście, drżące o swoje dobre imię kobiety uważały tych spekulantów sprytnych za zbawców i nietylko opłacały im się gotówką, lecz wystawiały nawet weksle, jeżeli miały za mało pieniędzy, aby natychmiast zaspokoić pretensye adwokata-pijawki. Wszystkim tym wyzyskiwaczom wytoczono już proces dyscyplinarny, a lubo bronią się oni z niesłychaną bezczelnością, dowodząc, że w postępowaniu ich niema nic karygodnego, bo każdy ma prawo szukać sobie klijentów, jeżeli klijenci jego nie szukają, pewnem jest prawie już dzisiaj, że zacna kompania adwokacka będzie nietylko wykreślona z listy obrońców, lecz otrzyma kary więzienne za wymuszenie.

Rozmowa z Sienkiewiczem.

Korespondent *Birż. Wied.* zdaje następujące sprawozdanie ze swojej rozmowy z H. Sienkiewiczem o kwestyi szkolnej w Królestwie:

„Znakomity autor *Quo vadis?* — pisze korespondent — przyjął mnie bez względu na niedomaganie. Piękna, wyrazista twarz jego, dobrze znana publiczności rosyjskiej z mnóstwa zdjęć, odtwarzanych w naszych pismach kilka lat temu, podczas uroczystego obchodu jego jubileuszu, uderzyła mnie swym smutnym wyrazem. Tylko oczy spoglądają po dawnemu rzeźko i przenikliwie. Od pierwszych zaraz słów dotknąłem ogłoszonego w prasie rosyjskiej „Listu otwartego Henryka Sienkiewicza".

— List pański przepojony uczuciem i pełen odwagi cywilnej, skierowany jest — rzekłem — wyłącznie ku uwolnieniu polskiej uczącej się młodzieży od dręczącej ją szkoły „rusyfikacyjnej". Sprawa ta jednak, mimo całej swej ważności, stanowi jedynie cząstkę chorobliwie dojrzałej i wysuniętej przez wypadki na plan pierwszy sprawy ogólnej stosunków Polaków do Rosyan.

— Działalność moja w całości poświęcona jest literaturze — odpowiedział pan Sienkiewicz — z dziedziną zjawisk politycznych stykam się tylko pośrednio. Potrzeba jakiegoś ściśle określonego, zupełnie konkretnego zjawiska społecznego, bym się odezwał. Ciężkie położenie polskiej uczącej się młodzieży popchnęło mnie do dokonania próby wyjaśnienia, o ile panujący dziś w Królestwie Polskiem system wykształcenia sprzeciwia się nietylko pojęciom zasadniczym o sprawiedliwości, lecz i najistotniejszym interesom samej Rosyi. Bezużytecznie drażniąc polską młodzież szkolną, nie osiąga jednak wcale swego tendencyjnie policyjnego celu. Oprócz tego, utrudnia to wogóle rozwój wykształcenia w Królestwie Polskiem, obniża poziom ogólny kultury.

W latach 1828—1867, kiedy w kraju istniała jeszcze szkoła polska, odsetek uczących się był większy, niż obecnie. W ciągu lat 75 polska oświata ludowa nie uczyniła ani kroku naprzód; niedość na tem: cofa się. Takie głęboko smutne zjawisko nie może nie szkodzić ogólno-państwowym interesom Rosyi.

— Czy nie przypuszcza pan, że stan ten szybko zmieniłby się na lepsze, gdyby kraj otrzymał samorząd miejscowy?

— Nie później, jak jesienią otwartoby do 5000 szkół. Niezwłocznie powróciłyby do działalności prawidłowej wszystkie zamknięte obecnie zakłady naukowe średnie i wyższe. O ile szkodliwy jest obecny system pedagogiczny, może pan wnosić choćby z tego kajetu uczniowskiego.

Znakomity pisarz pokazał mi zwykły kajet szkolny w dwie linie, pomiędzy któremi drżącą dziecięcą ręką pisane było polskie dyktando, poprawiane przez nauczyciela Rosyanina.

— Poprawki niektóre — z goryczą rzekł Sienkiewicz — wyprowadzono niewłaściwie. A ot tu, nie poprawiono gmatwaniny literowej: uczeń w jednem słowie pisze literę „r" raz po polsku, to znów po rosyjsku. Tak samo plączą się w jego umyśle polskie „t" i rosyjskie „t". Koniec końców uczeń nie nauczy się pisać ani po polsku, ani po rosyjsku.

Przybycie lekarza, który stale odwiedza znakomitego pisarza, przerwało naszą rozmowę. Nerwowy, wrażliwy Sienkiewicz widocznie głęboko odczuwa bóle ojczystego kraju, którego sławną przeszłość odmalował w tak świetnych barwach.

KRONIKA.

Lwów 19 kwietnia.

Z sodalicyi pań. Na liczne zapytania pań, gdzie i w jaki sposób można się wpisywać do sodalicyi pań polskich, mamy zaszczyt odpowiedzieć, że najwygodniej można to uskutecznić w każdą środę między godziną 4 a 5 w sali sodalicyjnej ul. Jagiellońska l. 3.

Zmiana własności. Dobra Mosty małe w powiecie rawskim nabył książę Paweł Sapieha od Władysława ks. Gedroycia za 350.000 koron.

Dzierżawa teatru krakowskiego. Z Krakowa donoszą, że wielbiciele Wyspiańskiego zbierają tam podpisy na memoryał, który ma być wniesiony do tamecznej Rady miejskiej w celu poparcia jego kandydatury na dyrektora teatru krakowskiego. Zebrano już przeszło 12.000 podpisów, mimo wszystko jednak kandydatura ta nie ma podobno szans powodzenia.

Wyjaśnienie. Otrzymujemy następujące pismo: W numerze 90 szanownego pisma z dnia 19 bm. pan sprawozdawca *Przeglądu* zdając sprawę z odbytego zgromadzenia Delegatów Związkowych Kas Oszczędności, drugą część mego wniosku, by Wydział Związku Kas Oszczędności rozważył i zdał sprawę na następnem Walnem Zgromadzeniu, czy nie należy oprocentowywać wkładek od ósmego dnia po ich złożeniu, określił jako dziwaczną i przypuszcza, że nigdzie na świecie nikt tego wymagać nie może, by mu kto powierzał kapitały na ośm dni za darmo, a dopiero po ośmiu dniach za oprocentowaniem.

Istnieją jeszcze „dziwaczniejsze" postanowienia w statutach Kas Oszczędności. We wzorowym statucie z roku 1892 dla powiatowych i gminnych Kas Oszczędności w Austryi § 12 brzmi: „Oprocentowanie wkładek ulega następującym ograniczeniom:

1) Wkładka złożona w ciągu miesiąca niesie procent dopiero od pierwszego dnia następnego miesiąca, a przy odebraniu kapitału wkładkowego oblicza się procenta nie do dnia odebrania kapitału wkładkowego, lecz tylko do końca poprzedniego miesiąca", a jako dozwolony waryant tego ustępu pomieszczony jest w statucie także przepis: „Kasa wypłaca procenta tylko za połowy miesiąca, a mianowicie za czas od 1 do 15 włącznie i od 16 do końca każdego miesiąca. Za tę połowę miesiąca, w której wkładkę złożono, lub podjęto, nie oblicza się procentów".

I wiele Kas w Austryi i niektóre w Galicyi oprocentowują wkładki w myśl powyższych przepisów, a jasnem jest, że ubytek w procentach jest w takim razie większym, niż przy oprocentowaniu wkładki od dnia ósmego po złożeniu i spowodować może bezprocentową lokacyę przez dni 58 względnie 28.

Podobne postanowienia mają także niemieckie Kasy oszczędności, a np. § 5 statutu Kasy oszczędności w Monachium brzmi: „Die Einlagen werden mit 3% verzinst und zwar vom ersten Tage des, der Einlage folgenden Monats an".

Wniosek mój zmierzał do ujednostajnienia terminu oprocentowania, a nawet nie był oryginalny, gdyż § 21 statutu Kasy oszczędności w Paryżu brzmi: *„L'intérêt est alloué pour toute somme ronde d'un franc, il commencera à courir du jour de la semaine suivante correspondant à celui du dépôt: il cessera de courir à partir dudit jour de la semaine qui précèdera le remboursement"*, więc i tam oprocentowują wkładki od dnia w następnym tygodniu, odpowiadającego dniu złożenia, a więc w 8 dni po złożeniu, mimo, że kasa ta nie potrzebuje się troszczyć o fruktyfikacyę wkładek, lecz składa je do Kasy des Dépôts et Consignation.

W praktycznej Francyi miało w Kasach oszczędności jeszcze w roku 1899 6,918.486 osób oszczędności na sumę fr. 3,405.647.025·72 złożone pod tymi warunkami, a suma ta obecnie znacznie wzrosła.

Celem mego wniosku było także powstrzymanie zbytniego ruchu wkładek, sprzecznego z charakterem wkładek oszczędności, a odznacza on właśnie kasy oszczędności w Galicyi i kiedy w całej Austryi suma wkładek i zwrotów równała się w r. 1902 55·76% kapitału wkładek, to w Galicyi stosunek ten wynosi 90·08%, a w galicyjskiej Kasie oszczędności we Lwowie nawet 96·19%. (Ehrenberger w Statistische Monatschrift).

Dalszym motywem, który mnie do postawienia tego wniosku skłonił, to jest trudność natychmiastowej korzystnej lokacyi wkładek szczególnie przy stosunkowo wysokiej stopie procentowej, jaką Kasy oszczędności płacą, wobec tego zanikła prawie różnica między dochodem z papierów wartościowych a oprocentowaniem wkładek: wykazałem, że kiedy w r. 1874 renta majowa $4^1/_2$% przy kursie przeciętnym 69·05 przynosiła przeszło 6% zaś inne papiery nawet wyższy procent, Kasy płaciły w przeciętniu tylko $5·16^1/_2$, że różnica ta ciągle malała i że obecnie oprocentowanie rent z oprocentowaniem wkładek prawie się zrównało.

Z góry dziękując za umieszczenie tego wyjaśnienia, proszę Szanowną redakcyę przyjąć wyrazy wysokiego poważania *Antym Nikorowicz.*

Księżna Imeretyńska o Polakach. Księżna Imeretyńska, żona zmarłego poprzednika Czertkowa na stanowisku jenerał-gubernatora w Warszawie, ogłasza w *Rusi* list, w którym stara się zwalczać utarte w masach rosyjskich uprzedzenia co do osławionej „intrygi polskiej".

„Przemieszkałam w Warszawie 10 lat — pisze księżna — ostatnie zaś 4 lata za czasów jenerał-gubernatorowania mojego męża i mogę najsumienniej stwierdzić, iż Polacy szanują wszystkich tych Rosyan, którzy stosują do nich normy sprawiedliwości. Mój mąż nie był polonofilem, jednak zyskał szczerą i serdeczną życzliwość Polaków, bo wypełniał uczciwie i sprawiedliwie powierzone sobie obowiązki, które pojął jako powinność wobec dobra kraju. Żałować należy, że wiele dobrych pragnień mojego męża paraliżowały postanowienia ministeryum spraw wewnętrznych. Jako przykład niech służy sprawa odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie. Podczas tego święta narodowego Polacy pragnęli wyrazić szczere uczucia wdzięczności dla tronu. Byłby to, bez przesady, moment historyczny, byłoby to mocne ogniwo dla sympatyj polsko rosyjskich; atoli na mocy nie popartych niczem lęków ministra spraw wewnętrznych, cała uroczystość wzięła najzupełniej inny obrót.

„Według przedstawionego przez męża programu, Sienkiewicz miał przeczytać przy odsłonięciu pomnika legendę, w której swym cudnym językiem i w poetycznej formie wyraził radość Polaków, że mają znowu w Warszawie swego ukochanego poetę. Literalnie nic innego nie było w tej legendzie, a zakaz jej odczytania odrazu zniszczył życzliwe usposobienie Polaków.

„Należy się tylko dziwić, że ciągłe represye, wymierzone przeciw najświętszym i najdroższym uczuciom człowieka, jeszcze nie zniszczyły sił żywotnych tego wysoce utalentowanego narodu. Wieleż szkód przynoszą już same tylko ciągłe zmiany w systemie rządzenia krajem przy każdym nowym jenerał-gubernatorze? Po liberalnych rządach prawie systematycznie następują — represyjne".

Morderstwo socyalistów. Z Częstochowy nadchodzi wiadomość, że socyaliści otruli tamecznego policmajstra Possowa.

Pomniki i zabytki francuskie w Galicyi. Francuski minister spraw zagranicznych Delcassé odniósł się do wszystkich konsulów francuskich z żądaniem nadesłania mu spisów wszystkich pamiątek na całym świecie odnoszących się do Francyi, wraz z wykazem kosztów potrzebnych na ewentualną restauracyę tych pamiątek i na stałe wydatki celem ich konserwowania. Wezwanie takie otrzymał także konsul francuski we Lwowie p. Erazm Świerczewski i rozpoczął gorliwą działalność celem wyszukania wszystkich pamiątek francuskich znajdujących się w Galicyi. Minister Delcassé żąda podania: 1) rodzaju budynków, lub budowli urzędowych, szpitali, kaplic, grobów, grobowców, posągów, napisów pamiątkowych wzniesionych przez Francuzów, lub w jakimkolwiek związku z historyą francuską pozostających; 2) opisu stanu teraźniejszego tych pamiątek i jeżeli możliwe — reprodukcyj fotograficznych; 3) wiadomości historycznych odnoszących się do tego; 4) wykazu potrzebnych reparacyi i obliczenia wydatków normalnych rocznych na konserwacye.

Pamiątki francuskie wyżej wymienione niezawodnie znajdą się w Galicyi, zwłaszcza wobec stosunków, które naród nasz łączyły z Francyą.

Ktoby więc wiedział o jakim pomniku, lub pamiątce, mającej związek z historyą Francyi, zechce o tem donieść konsulowi francuskiemu p. E. Świerczewskiemu we Lwowie.

W zakładzie kąpielowym św. Anny przy ul. Akademickiej przez cały Wielki tydzień, a więc i w piątek popołudniu łaźnia parowa otwarta będzie tylko dla panów. Pierwszego dnia Świąt wielkanocnych zakład kąpielowy będzie zamknięty, natomiast drugiego dnia t. j. w poniedziałek, łazienki będą otwarte od godziny 7 rano do godziny 2 popołudniu.

Piękna perspektywa. Do *Koeln. Ztg.* donoszą z Petersburga, że rząd rosyjski zamierza utworzyć 30 pułków jazdy kozackiej dla utrzymania wewnętrznego porządku w Rosyi. Mają być do tego powołani kozacy dońscy, kubańscy i orenburscy, którzy pełnić będą służbę w europejskiej Rosyi i na Kaukazie. Owóż wiadomo, że kozacy są najgorszem w świecie wojskiem, dzikiem, barbarzyńskiem, bez żadnej karności, żądnem krwi i łupów. Używać więc ich zamiast żandarmów lub policyi, to to samo, co wydać społeczeństwo na pastwę dzikich ludzi.

Zamaskowane wezwanie do rozruchów przeciw żydom. Z Petersburga donoszą: Proces o rozruchy żydowskie w Homlu w guberni mohilewskiej odbył się już temu kilka miesięcy. Nagle teraz przed świętami Wielkanocnemi *Goniec urzędowy* (*Prawitielstwiennyj Wiestnik*) ogłasza sprawozdanie z tego procesu i drukuje w całości wszystkie antysemickie mowy adwokatów. Publiczność uważa to za zamaskowane podniecanie do rozruchów antyżydowskich.

Dom opieki dla małoletnich przestępców. Z Krakowa piszą: W myśl postanowień odbytego w zeszłym tygodniu zgromadzenia, które rozpatrywało sprawę małoletnich przestępców, udali się wczoraj do Pawlikowic, wsi pod Wieliczką, gdzie znajduje się zakład wychowania chłopców, członkowie komitetu celem zbadania stosunków na miejscu.

Pawlikowice, wieś licząca około 200 mieszkańców, leżą pod samą Wieliczką, oddalone od niej zaledwie o 2 kilometry. Dwór, w którym mieści się obecnie zakład, położony malowniczo na wzgórzu, ma śliczny widok na Tatry. Domy mieszkalne otoczone są pięknym cienionośnym starym parkiem. Za zabudowaniami dworskiemi zwraca uwagę zwiedzającego blisko stuletni las dębowy, zajmujący około 17 morgów. Zakład wychowawczy w Pawlikowicach otwarty został przez Towarzystwo „Powściągliwość i Praca", jako drugi tego rodzaju instytut w sierpniu 1903 r. i wtedy przybyło do tej wioski 80 młodych chłopców z zakładów X. Bronisława Markiewicza z Miejsca Piastowego. Przełożonym zakładu jest od samego założenia p. Jan Latusek, były dyrektor zakładu w Miejscu Piastowem. — Obecnie w zakładzie pawlikowickim przebywa 50 wychowanków, których Towarzystwo „Powściągliwość i Praca" utrzymuje zupełnie za darmo. — Młodzież zajmuje się rolnictwem oraz rzemiosłami. Ponieważ miejsca na nowe budynki jest dosyć, gdyby się zebrał jakiś fundusz, możnaby liczbę wychowanków w tym zakładzie potroić, tak, że z ulic miasta zniknęliby ci obdarci, biedni „mali przestępcy", którzyby po kilku latach pobytu w kolonii w Pawlikowicach mogli wyróść na porządnych pracowitych ludzi. W najbliższym czasie do Pawlikowic uda się jeszcze raz wspomniany komitet, który omówiwszy rzecz całą z zarządem na miejscu, rozpocznie szeroką akcyę społeczną, by kwestya „małoletnich przestępców" jeżeli nie zupełnie usuniętą, to przynajmniej złagodzoną została.

Macierz Polska. Rada szkolna krajowa zaleciła do bibliotek nauczycielskich szkół ludowych, wydziałowych i seminaryów nauczycielskich książkę: „Za Dunajem" (Bułgarya, Serbia, Czarnogóra), podług dzieła Janka z Grzegorzewic wydał B. G., z 17 rycinami i mapką państw bałkańskich. Lwów, 1904, nakładem Macierzy Polskiej. Cena 1 K. 60 h.

Samobójstwo panny Rupniewskiej nie przestaje budzić w Krakowie ogromnego zainteresowania, a pisma tameczne przynoszą coraz to nowe szczegóły. Zdaje się że wszystkie, że nieszczęśliwa ta panienka była bardzo egzaltowaną, a nocna przechadzka, oraz wypita w wielkiej ilości czarna kawa i koniak podniosły jeszcze w niej ten chorobliwy stan. Idąc owej krytycznej nocy przez Błonia, opowiadała ona swoim towarzyszom jakąś bajkę o królewiczu, dla którego królewna odebrała sobie życie, chcąc mu umożliwić szczęście i potęgę. Mówiła, że pragnie być taką królewną, aby potem stać się bohaterką dramatu, lub główną postacią jakiego dramatu. Następnie mówiła z wielkim żalem w głosie, że z usposobienia i z życia jest zupełnie podobną do Bronki w „Śniegu" Przybyszewskiego. Poczem jednak zawołała ze śmiechem: „Pragnę skończyć życie w ten sposób, co i ona, aby można o mnie dramat napisać!"

Nie można jednak dojść, mimo zeznań tak wielu przesłuchiwanych w tej sprawie świadków, czy panna Rupniewska wiedziała, że jeden z jej kolegów ma przy sobie rewolwer i wybrała się na ów spacer już z pewnym zamiarem odebrania sobie życia, czy też podniecona rozmową i alkoholem zastrzeliła się pod jakiemś chwilowem wrażeniem. Kolega jej Roman W., do którego [illegible] panna Rupniewska [illegible] w kawiarni „Secesya", gdy wychodziła na ową fatalną przechadzkę, prosiła go jednak, aby [illegible].

Z młodych ludzi, towarzyszących pannie Rupniewskiej, pociągnięty będzie do odpowiedzialności tylko Mieczysław K., właściciel rewolweru, za nieostrożne obchodzenie się z bronią. Zeznał on przed śledztwem, że przyniósł był rewolwer [illegible] lufą ku mnie, bał się więc niebezpiecznych następstw. Gdy go panna Rupniewska odebrała, schował go do kieszeni i zapiął szczelnie surdut i paltot. W jaki sposób panna Rupniewska mogła go wyjąć, [illegible].

Wyścigi piesze. Towarzystwo zabaw ludu i młodzieży ma zamiar urządzić w maju wyścigi piesze chłopców szkół średnich. Chłopcy powyżej lat 15stu będą mieli odbyć 5 kilometrów w 40 minutach, zaś chłopcy poniżej lat 15stu półtora kilometra w 14 minutach. Zwracamy uwagę, że chłopcy, którzy chcieliby wziąć udział w tych wyścigach powinni się przedtem zbadać lekarzowi, czy stan ich serca pozwala im na udział w takich natężających wysiłkach. Wogóle zabawa ta powinna się odbyć pod jak najtroskliwszym nadzorem lekarskim.

Straszny wypadek. Wczoraj o godz. mniej więcej 9mej wieczorem służąca Olga Dubrowska szła z ojcem przez ulicę Krakowską. W tem z kamienicy Baumgartena okno z pierwszego piętra spadło z ramami na ową panienkę, a szyba okienna rozbiła się na jej głowie i pokaleczyła ją mocno. Zapewne p. Dubrowski wytoczy właścicielowi tej kamienicy proces, ale w każdym razie winą jest wielka urzędu budowniczego, że nie zmusza właścicieli domów do urządzania okien, otwierających się na wewnątrz, i pozwala architektom lwowskim budować domy z oknami otwierającemi się na zewnątrz.

Koncert Felicyi Romanowskiej. Z Tarnowa donoszą nam, że w ubiegłą niedzielę odbył się tam przy licznym udziale publiczności wieczór pieśni znanej śpiewaczki panny Romanowskiej. Obfity, z wielkim artystycznym smakiem ułożony program podobał się bardzo, tem więcej, że artystka wykonała wiele pieśni kompozytorów polskich i obcych, w Tarnowie jeszcze nieznanych. Kompozycye R. Straussa, M. Stangena, pieśni starofrancuskie, niektóre utwory Galla, Niewiadomskiego, Bersona i innych słyszano tam po raz pierwszy. W koncercie wziął także udział dzielny chór męski *a capella* pod batutą swego dyrektora p. Surzyńskiego, co się również niemało przyczyniło do urozmaicenia wieczoru.

Pedagog. Do *Syna Otiecsestwa* piszą z Warszawy: „Powiadają w Warszawie, że młodzież źle się uczy, ale że niewątpliwie „uczą" ją dobrze. Więc o tem, jak ją uczą, przekonać się można z faktu następującego: W jednem z tutejszych gimnazyów żeńskich, we środę dnia 5 kwietnia, podczas niepokojów w gimnazyum, kierownik tegoż gimnazyum N-w, usiłując przywrócić spokój i porządek, chwycił się pięści... Porwawszy uczennicę V klasy pannę F n za ręce, z nadzwyczajną zaciętością zaczął wykręcać jej ręce, a głową bić o ścianę. Środek okazał się skutecznym. Damy klasowe i stróże usunęli na bok jej koleżanki, które były tylko biernymi świadkami tego zwierzęcego gwałtu, a tylko krzykiem wyrażały swe oburzenie. Dzięki bohaterskim usiłowaniom p. N-wa, porządek przywrócono. Ofiara jego wojowniczego ducha i silnych muskułów odjechała do domu, niezdolna do uczęszczania do gimnazyum".

Do tej wiadomości *Syna Otiecsestwa* dodają *Nowosti* następującą uwagę: „Byłoby grzechem, aby gorliwość tego pana pozostała bez nagrody: należy go przenieść z awansem do Kurska, gdzie mógłby zostać atamanem czarnej sotni" (która zbiła gimnazyalistów w Kursku. *Przyp. red.*)

Sprytny Węgier. Syn obecnego prezesa ministrów węgierskich Stefana Tiszy kształci się w Berlinie. Jest przytem zamiłowanym sportsmenem. Ojciec kupił mu wierzchowca, a młodzieniec z dumą paradował po alejach Thiergartenu. Wtem koń zaniemógł, a równocześnie ojciec wezwał syna telegraficznie do domu. Co robić? Zostawić wierzchowca? Któż się szczerze chorym koniem zaopiekuje? Wysłać go samopas? Zmarnuje się w drodze... Wynająć dozorcę? Kosztowałoby drogo...

Młody madziar wpadł na praktyczny pomysł: pojechał towarowym pociągiem razem z koniem z Berlina aż do Pesztu.

Biurokracya moskiewska nie daje za wygranę. Tymi dniami policyant Kowalewskij, przechodząc ulicą Wolską w Warszawie, spostrzegł na bramie kartkę z napisem polskim: „pokój do najęcia". Zdarł więc kartkę i zażądał od właściciela domu p. Amiałkowskiego, aby to ogłoszenie napisał w dwóch językach: po rosyjsku i po polsku. Pan Amiałkowski odpowiedział, że tego nie uczyni. Wtedy policyant wniósł na niego skargę do sądu. W sądzie p. Amiałkowski oświadczył, że nie zna takiej ustawy, którąby mu kazała w dwóch językach donosić o mieszkaniu do wynajęcia. Sąd przychylił się do wywodów p. Amiałkowskiego i skargę policyanta odrzucił.

Temperatura dnia 17 kwietnia o godz. 7 rano wynosiła: w Galicyi zachodniej +3, we Lwowie +2 w Tarnopolu +2, w Czerniowcach +5, w Wiedniu +4, w Salcburgu +4, w Gracu +5, w Pradze +3, w Tryeście +10, w Abbazyi +11, w Raguzie +12, w Budapeszcie +4, w Berlinie +5, w Hamburgu +4, w Monachium +4, w Zurychu +6, w Genewie +8, w Lugano +10, w Anglii +6, w Paryżu +8, w Biarritz +10, w Nizzy +11, w północnych Włoszech +10, we Florencyi +14, w Rzymie +11, w Neapolu +13, w Palermo +15, w Madrycie +18, w Petersburgu 0, w Wilnie +1, w Warszawie +2, w Moskwie —1, w Kijowie +2, w Odesie +6, w Serajewie +7, w Belgradzie +11, w Bukareszcie +9, w Sofii +9, w Konstantynopolu +11, w Atenach +14.

Temat do sprzedania. Pismo *Das Literarische Echo* donosi, że jeden z najbardziej znanych powieściopisarzy niemieckich otrzymał niedawno pisany ręką kobiecą list następujący: „Pozwalam sobie zapytać niniejszem, czy nie zechciałby Pan przeszłości mojej, która jest bardzo zajmującym romansem, przyjąć jako tematu do napisania romansu. Nazwiska osób w grę wchodzących musiałyby naturalnie być zmienione, również musiałaby być opisana inna okolica, gdyż wszyscy zainteresowani żyją dotąd, a zajście główne rozegrało się dopiero w roku zeszłym. Inaczej wywołałoby to za wielkie wzburzenie a ja byłabym najbardziej skompromitowana". — Wspomniane pismo nie dodaje, czy autor ów ponętną ofertę przyjął.

Ofiary. Dla rannych i głodnych rodaków naszych w Królestwie Polskiem i na Litwie nadesłał p. Ludwik Deliński z Nockowej wraz z rodziną 20 K. Dotychczas złożono u nas na ten cel **223 K. 79 h.**

Zmarli. We Lwowie, Kazimierz Marczewski, słuchacz politechniki, w 27-ym roku życia. Młody ten człowiek, bardzo zdolny, pełen jak najpiękniejszych przymiotów umysłu i serca, dostał przed paru tygodniami nadzwyczajnie silnej influenzy a w następstwie tego zakażenia krwi wskutek ostrego zapalenia nerek. Pomimo starannej opieki lekarzy i wszelkich wysiłków, jakie były robione, aby tego zacnego młodzieńca uratować, choroba robiła coraz większe postępy i wreszcie położyła kres jego życiu. Śmierć jego obudziła powszechny żal zarówno w kołach politechnicznych, jak i w towarzyskich. Cześć jego pamięci. Pokój jego duszy!

W Jezierznej, X. Orest Derżko, miejscowy gr. kat. proboszcz.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano + 6. w poł. + 9 R. Bar. 756. Idzie w górę. Pochmurno. Deszcz.

Dziecię wieku.

Matka. Gdy ci każę milczeć, powinieneś być cicho.

Adaś. Ja nie jestem — papą.

Myśli.

Najbardziej przywiązanymi krewnymi są biedni krewni.

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: we środę „Xiądz Marek," poemat dramatyczny Juliusza Słowackiego. Gościnny występ Wandy Siemaszkowej. — We czwartek, w piątek i w sobotę z powodu Wielkiego tygodnia nie będzie przedstawienia.

Colosseum Hermanów. Pierwszorzędny i największy teatr rozmaitości. Codziennie program familijny. Co 1 i 16 każdego miesiąca zmiana programu. Początek o godz. 8 wieczorem. W niedzielę i święta dwa przedstawienia: o 4ej popołudniu i 8ej wieczorem.

Kronika krakowska.

Aresztowano w Krakowie Markusa Rapaporta, który przedstawiał się kupcom jako reprezentant „c. k. reklamacyjnego biura" we Lwowie i pisał im reklamacye do ministerstwa kolejowego w sprawie zbyt wysokich opłat frachtowych, pobierając za to wynagrodzenie. Podpisywał się także „M. Wiśniewski, c. k. reklament". Zdaje się, że Rapaport jest poszukiwany przez sąd karny lwowski.

Komitet dla głodnych i rannych Polaków w Królestwie Polskiem uchwalił wydać odezwę, wzywającą do organizowania komitetów miejscowych dla zbierania składek. Odezwa rozesłaną będzie do prezesów Rad powiatowych, burmistrzów, posłów, instytucyj finansowych itd. W tych dniach delegat komitetu zawiezie do Warszawy zebrane dotąd 30.000 kor.

Literatura i sztuka.

* **Koncert Lutni**. Program wczorajszego wieczoru złożono przeważnie z ułamków większych całości, a z powodu Wielkiego Tygodnia złożono go dość jednostronnie. — W aryi basowej z chórem z oratoryum Mendelssohna: „Św. Paweł" śpiewał partyę solową p. Niżankowski. Głos jego miękki, pełny, odcinał się plastycznie na tle chóru i orkiestry. — Chór męski *a capella* wykonał „Pieśń wędrowca" i „Salve regina" Zarzyckiego.

Verdiego „*Stabat mater*" i ustępy z „*Requiem*", a przedewszystkiem właśnie te ostatnie, stanowiły *pièce de resistance* programu i znalazły też najgorętsze przyjęcie w audytoryum. Duet: *Recordare* musiały pp. Markówna i Dąbrowska powtarzać, a i inne części w tej wspaniałej kompozycyi, wykonane poprawnie, oklaskiwano z zapałem. *s. g.*

* **X. Jan Sygański T. J.**: „Arendy klasztoru starosandeckiego w XVI i XVII wieku". Lwów, 1904; nakładem autora, odbitka z *Przewodnika naukowego i literackiego*.

Sumiennie opracowane monografie o życiu i historyi klasztorów w wiekach średnich i w pierwszych wiekach czasów nowych mają niepospolite w dziejopisarstwie znaczenie. Wszak począwszy od kultury duchowej, a skończywszy na najpospolitszych objawach ekonomicznych i społecznych — klasztory właśnie w owych czasach były ogniskiem i przodownikiem życia, w ich więc dziejach współczesność odbija się jak w zwierciedle wraz z wszystkiemi znamionami czasu i ówczesnych ludzi. Zwłaszcza w najobszerniejszem znaczeniu odnosi się to do dziejów naszych. Wszak od najdawniejszych lat życia naszego niepodobna oddzielić kultury katolickiej od życia narodu i jego dziejów. Z tej przyczyny właśnie monografia X. Sygańskiego jest do dziejopisarstwa naszego przyczynkiem istotnym i pożytecznym, a to tem bardziej, że jest opracowaną ogromnie sumiennie i z dużem rozmiłowaniem Szan. Autora w tym właśnie zakresie pracy. Przypominamy choćby znaną jego pracę: „Historya Nowego Sącza od wstąpienia na tron Wazów aż do rozbioru Polski".

Z klasztorów polskich, sięgających przeszłością swoją wieków odległych, nie wiele już na ziemiach naszych pozostało. A z tych, które pozostały, żaden podobno nie może się tak od zamierzchłych już czasów świetną poszczycić przeszłością, co właśnie klasztor starosandecki, założony przez bł. Kingę z domu Arpadów, żonę Bolesława Wstydliwego. Upesażyła ona ten klasztor z królewską hojnością i w nim też w r. 1292 dokonała świątobliwego swego żywota. Pamiętali o nim później królowie i hetmani. Klasztor był bardzo bogaty. Długosz notuje, że w r. 1280 posiadał wieczyście miasto Stary Sącz i dwadzieścia ośm wsi. W drugiej połowie XVI wieku posiadał ich już czterdzieści ośm, pod koniec wieku XVII spisany inwentarz dóbr klasztornych wylicza wsi pięćdziesiąt dziewięć w wieczystem posiadaniu klasztoru i miasto Stary Sącz W roku 1782 wszystkie te dobra skonfiskował Józef II i przelał na fundusz kameralny.

Arendy klasztoru w XVI i XVII wieku, które X. Sygański zestawia na podstawie dokumentów zachowanych w archiwum klasztornem, są ogromnie interesującym przyczynkiem do dziejów tego tak głośnego ongiś klasztoru. Dzieje bowiem tych arend w latach 1560—1629 znakomicie charakteryzują wiek i ludzi za panowania Zygmunta Augusta, Stefana Batorego i Zygmunta III, a przedewszystkiem do studyów ekonomicznych stosunków w dawnej Polsce niejedno mogą nowe przydać oświetlenie i niejeden historyczny dokument. Do pracy swojej dołączył Szan. Autor jako epilog dzieje klasztoru w ostatniej dobie istnienia Rzeczypospolitej Polskiej, dzieje kasacyi dóbr klasztornych i zniszczenia wielu cennych zabytków archiwalnych.

Cennym również dodatkiem do monografii X. Sygańskiego są dołączone oryginalne odpisy wielu dokumentów znajdujących się w archiwum klasztornem, a pochodzących z czasów 1313 do 1745 r. Niemniej cennym dokumentem historycznym jest, pomieszczony w tym samym tomie także „Pamiętnik klasztoru" dotyczący czasów od 1761 do 1784 r. Tom zamyka piętnaście reprodukcyj pieczęci dawnych i faksymil z antyfonarzy, również z archiwalnych zbiorów starosandeckiego klasztoru. Wogóle dzieło X. Sygańskiego, dla przeciętnego czytelnika może niezajmujące, dla badaczy naszych dziejów i kultury z pewnością niemałe i niepospolite ma znaczenie i cenną wartość.

* **Franciszek Jaworski**. *Baszta prochowa i archiwum miejskie*. Z rycinami i planami. Lwów 1905. Broszurka ta stanowi cenny przyczynek do dyskusyi nad sprawą pomieszczenia Archiwum i Muzeum historycznego, jaka obecnie toczy się w poważnych kołach obywateli miasta Lwowa. Autor broszury podejmuje myśl, poruszoną niedawno przez archiwaryusza miejskiego dra Czołowskiego, adaptacyi „baszty prochowej", znajdującej się na Wałach gubernatorskich w celu pomieszczenia w niej archiwum miejskiego i muzeum historycznego. Dla poparcia jej zwraca autor w krótkim, a zajmującym szkicu uwagę na kilkuwiekową przeszłość baszty prochowej, związaną ściśle z losami i historyą całego miasta, a następnie na projekty przeistoczenia jej na gmach dla Archiwum miejskiego. Jeszcze za czasów prezydentury śp. Mochnackiego sporządził architekt Łużecki z polecenia miejskiego urzędu budowniczego projekt adaptacyi baszty prochowej na Archiwum, który jednak po ustąpieniu Mochnackiego poszedł w zapomnienie. Obecnie pracuje nad nowym projektem inż. p. Kazimierz Mokłowski. P. Mokłowski utrzymuje w swym projekcie w głównych zarysach dzisiejszą strukturę baszty prochowej, zachowując jej pierwotny charakter i przeznaczenie fortyfikacyjne.

Autor wskazuje jako pierwszorzędną zaletę baszty i na to, że ma ona największe może we Lwowie sale, o 19 metrach długości, a 13 metrach szerokości. Jest więc w nich dość miejsca nie tylko na archiwum i Muzeum historyczne, ale znalazłoby się pomieszczenie nawet i na miejską galeryę obrazów. Koszta odnowienia i adaptacyi baszty dla celów archiwalnych według planów p. Mokłowskiego wyniosą — jak sądzi autor — cokolwiek więcej niż 30.000 zł.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 19 kwietnia.

(Z). Znów wystąpił w całej pełni na jaw kontrast między walorami o charakterze lokalnym, a tak zwanymi międzynarodowymi, do których należą przedewszystkiem kredyty i Statsbahny. Te ostatnie spadały, podczas gdy w wielu papierach lokalnych panował ruch bardzo ożywiony. Do najbardziej faworyzowanych należały akcye przedsiębiorstw należących do kartelu żelaznego, przedewszystkiem alpiny. Powodem tego jest wzmagający się odbyt na wyroby żelazne, korzystne zamknięcie rachunków kwartalnych fabryk żelaza, wreszcie reskrypt ministeryalny zarządzający rewizyę wszystkich mostów żelaznych w państwie i naprawę ich.

Akcye Towarzystwa bankowego „Merkur", utrzymującego znany kantor wekslarski i prowadzącego na wielką skalę handel losami na raty, uzyskały znaczną zwyżkę na wiadomość, że kapitał akcyjny tego przedsiębiorstwa podwyższony zostaje z 9 na 12 milionów koron.

Ogłoszono właśnie wykaz dochodu kolei państwowych za marzec b. r., stwierdzający pomyślny rozwój ruchu zarówno osobowego, jak i towarowego. Dochody wynosiły w marcu 20.730.700 koron, a więc o 151.417 koron więcej, niż w marcu roku ubiegłego.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 18 kwietnia 1905 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmieniona.

Pszenica biała 9.30—9.50, czerwona i żółta 9.25—9.40, żyto dworskie 7.10—7.35, targ. 7.00 do 7.10. Jęczmień brow. 7.90—8.10, na krupy 7.25 do 7.50, na paszę 6.85—7.00, owies 7.40—7.80, tatarka 9.00—9.75, kukurudza nowa 7.50 — 8.00, stara 8.25 do 8·75, cinquantin stara 8.75 do 9.00, Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.25—10.25, pastewny 7·75—8.25. Fasola cukrowa stara 18.00 do 23.00, długa 13.50 do 14.25. Fasola krótka 13.00—13.75, krasa 15.00—16.00. Bobik 7.75 do 8.25. Wyka 10.00—11.25. Siemię lniane 00.00 do 00.00, konopne 13·75—14.50. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 22.00 do 24.—. Tymotka 20.00 do 25.00, Otręby pszenne 6.00—6.20, otręby żytne 5.80—6.00. Mąka czerwona 6.40—6.50. Ofagi 4.85 do 5·15. Słoma żytnia długa 2.80 do 2.50. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.40 do 5.80. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 0·00—0 00. Rzepak zimowy nowy 00 00—00·00. Koniczyna nasienna czerwona 45.— do 65.—, nasienna biała 40.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

(Depesze poranne)

Paryż. Petersburski korespondent dziennika *Echo de Paris* donosi, że jeden z oficerów jeneralnego sztabu marynarki oświadczył mu, iż jego zdaniem, admirał Rożestwienski starać się będzie zająć Formozę, aby tam utworzyć podstawę dla swych operacyj.

Wiedeń. Minister spraw zagranicznych hr. Gołuchowski powrócił tu wczoraj z Galicyi.

Rzym. Wczoraj o godzinie 5 popołudniu przybył tu pod eskortą wojskową pociąg, wiozący 530 pielgrzymów z Galicyi. Na dworcu powitał ich X. arcybiskup Bilczewski i jenerał zakonu OO. Zmartwychwstańców X. Paweł Smolikowski.

Budapeszt. Pułki tutejsze otrzymały rozporządzenie ministra wojny jenerała Pitreicha, które domaga się, aby oficerowie w jak najkrótszym czasie nauczyli się języka węgierskiego dla służby.

Komendanci pułków mają podać listę tych oficerów, którzy nie chcą, lub nie mogą nauczyć się po węgiersku, celem bezzwłocznego przeniesienia ich do pułków austryackich.

Wiedeń. Dzienniki donoszą: Austro-węgierska konferencya handlowo-cłowa zbierze się jutro popołudniu, aby powziąć uchwały co do programu mających się po świętach rozpocząć narad w celu przygotowania materyału dla odnowienia traktatów handlowych.

(Depesze popołudniowe)

Foggia (w Neapolitańskiem). Wczoraj o 6 wieczorem, gdy miano wypłacać strejkujących kolejarzy, około 1000 chłopów usiłowało wtargnąć na dworzec i stawiło opór wojsku. Demonstranci zaatakowali żołnierzy kamieniami i kijami i strzelali do nich, przyczem jednego zranili. Wojsko dało ognia, nie czekając komendy. Dwóch chłopów zraniono. Manifestanci uciekli, ale znowu niebawem, otrzymawszy posiłki, wrócili i znowu poczęli strzelać i rzucać kamieniami. Wojsko dało ognia; 3 osoby zabito, 7 zraniono.

Sanok. Rokowania między Dyrekcyą fabryki wagonów a strejkującymi robotnikami doprowadziły wczoraj wieczorem do zawarcia ugody. Wszyscy robotnicy zobowiązali się dziś (we środę) stanąć do pracy.

Rzym. Wczoraj wieczorem liczba pracującego personalu kolejowego znowu się powiększyła. Oczekują protestu personalu przeciw strejkowi. W Wenecyi strejk prawie w zupełności ustał. Służba funkcyonuje normalnie.

Petersburg. Wicedyrektor departamentu dla spraw duchownych obcych wyznań, kamerjunkier Jaczewski, został mianowany dyrektorem kancelaryjnym jen.-gubernatora warszawskiego.

Libawa. Strejk robotników portowych wczoraj zakończono przez przyznanie podwyższenia płacy.

Warszawa. Sąd okręgowy skazał Piotra Jakimowicza na 3½ roku, Szczepana Szumilasa na 5 lat, a Stanisława Tyszkę na 3½ roku rot aresztanckich za rabowanie sklepów podczas znanych zaburzeń.

HOTEL GEORGE'A.

Pokoje ze światłem i usługą od 3 K. począwszy,

Przyjechali dnia 19 kwietnia. Ks. M. Woroniecki z Warszawy. Hr. W. Mołodecki z Monasterzysk. Hr. Z. Mniszek z Podola Ros. Hr. H. Morstin z Przeworska. Hr. H. Szeliski z Komborni. Hr. R. Lamezan z Krakowa. S. Bohdanowicz z Petryłowa. A. Sokołowski z Podola Ros. J. Mankowski z Podola Ros. H. Hoch z Sanoka. M. Rosenburg z Berlina. J. Goldberg z Grzymałowa. W. Lusse z Mohilewa. A. Lasocki z Kijowa. J. Saliger z Berlina. W. Matecki z Turad. M. Zakrzewski z Wiktorowa. C. Schlegel z Wiednia. J. Kaden z Krakowa.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. J. hr. Łubieński ze Lwowa. O. hr. Dunin Borkowska z Ponikwy. F. Lekczyńzki z Krakowa. M. Strzyżowski z Boryczówki. W. Pieniążek z Lipinek. X. P. Biliński z Zarwanicy. A. Borzemski z Sanoka. Dr. J. Eckhardt z Tarnopola. C. Psarski z Boche di Cattaro. S. Zdanowicz i P. Henig z Borysławia. M. Polaski z Przeworska. X. prob. Połeć z Krakowa. M. Doschot z Bortnik. Dr. A. Langer z Tarnopola.

HOTEL FRANCUSKI

Pierwszorzędny hotel z komfortem urządzony, pilsneńska restauracya z pokojem do śniadań, cukiernia w miejscu.

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 19 kwietnia. J. Borzemski z Rzepniowa. L. br. Wattmann z Zaleszczyk. N. Bojarski z Sambora. A. Krysków z Popiela. E. Zajączkowska z Burt. J. Asłan z Koziny. L. Nosowie z Czortkowa. J. Merta z Bestwiny. W. Michałowski z Połowiec. W. Bobek z Linzu. S. Filipecki z Milczyc. K. Hlibowicki z Rohatyna. S. Kohn, J. Schmal i J. Kaiser z Wiednia. N. Jasiński z Sanoka. H. Wojtkowscy z Grzymałowa. E. Buszyńscy z Szczerca. D. Łabińscy z Rosyi. J. Jurajda z Glinian. W. Ząbecki z Podburza. J. Szawłowska z Kamionki Str. A. Obertyński z Nowosiółek.

Wiedeń 19 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier 31·60—31·70 (słabo). — Spirytus 46·80—47·00 (bez zmiany). — Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 19 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·40. Spirytus 00·00.

Frankfurt 19 kwietnia. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 209·00. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 189·30. — Laura 000·00.

Budapeszt 19 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 17·92—17·96, na maj 17·62—17·64, październik 16·52—16·54; żyto na kwiecień 14·58—14·62, na październik 13·34—13·36; owies na kwiecień 13·96—13·98, na październik 11·68—11·70; kukurudza na maj 14·80—14·82, na lipiec 14·42—14·44. — Rzepak na sierpień 23·50—23·70. — Oferty na pszenicę: słabe.— Chęć kupna: słaba. — Usposobienie: silne. — Pogoda: chłodno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30) Wiedeń 19 kwietnia.

Marki 117·18, renta majowa 100·40, węgierska renta koronowa 98·05, akcye: austr. zakł. kredyt. 664.75, węg. zakł. kred. 774·00, anglobanku 305·50, unionbanku 545·50, bankvereinu 557·57, länderbanku 457.50, kolei państw. 657.50, lombardy 90·50, akcye kolei Elbethal 420·00, fabryki broni 612·00, tytoniowe 000·00, alpiny 529·50, Rima Muranyi 544·50, prag. Tow. żel. 2670.00, losy tureckie 145·75, ruble 252·50. Usposobienie: spokojne.

Lwów 18 kwietnia. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 587.— do 594.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron — 620 Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 400·— do 410·—.

Obligi za 100 K.: Gal. fund. propinacyjnego 4 proc. 99.80— 100·50 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 102.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc. (II em.) 101.50 do 000.00. Komun. Banku kraj. 4 i pół proc. (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4-j em.) 99.60 do 100.00. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 99.80 do 100.00. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc, —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.90—100.60 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.50 do 00.00 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101.50 do 000·00, 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.70 do 102.40. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·60 do 100.80 Tow. kred. Gal. ziemskie 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—, 4 proc. los w 56 lat 99·70 do 100·40

Monety. Dukat cesarski 11.24—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 250·00—258.00 Sto marek 117.00 do 117·50.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 6.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5.36 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 9.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20***, **1.40**, 6.10, 6.60, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.26, 4.45.
Z Sambora: 6·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.55, 6.20*, 10.50
Do Rzeszowa: 3.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.35**, 6.30, 9* — 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.16, 9.21*, 11.24
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **2.45**, 6.20 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.16, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Żydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

86)

ZŁOTY PUHAR

(z angielskiego).

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz skarżyła się na bardzo silny ból głowy, w nadziei, że będzie mogła pozostać samą. Ale Magdzia oznajmiła stanowczo, że z nią pozostanie.

— Nie myśl nawet o tem, kochana Magdziu— nalegała Elza — pozbawiłabyś pana Lavingtona wszelkiej przyjemności, gotówby mnie znienawidzieć.

— Oho! niechno by się odważył nienawidzieć tego, kogo ja kocham! — zawołała żywo Magdzia — ja to zasłużyłabym na jego nienawiść, gdybym samolubnie mogła się bawić, zostawiając cię samą w tej nudnej oberży.

— Kiedy tak, więc pojadę z wami — odpowiedziała z westchnieniem Elza, widząc, że traci tak upragnioną sposobność.

— Zobaczysz, że przejażdżka dobrze ci zrobi, droga moja — odrzekła Magdzia.

I Elza wsiadła do powozu, zmuszając się do wzięcia udziału w rozmowie i okazywania niedoznawanej przyjemności.

Czas był nieco pochmurny i tylko niekiedy słońce wynurzało się z za chmur, a świetne jego promienie rozjaśniały wtedy nagą okolicę, dodając jej pewnego wdzięku, podwyższonego widokiem ciągle zmieniającego się morza. Lecz dla serc zbolałych i nieszczęśliwych uśmiechy przyrody wydają się szyderstwem, a śmiech i radość szczęśliwych, sprawia im przykrość i zwiększa cierpienie.

Wieczorem, po obiedzie, Elza powzięła rozpaczliwe postanowienia; poprosiła Edmunda Fitz-Gérald, aby jej towarzyszył na wybrzeże, mówiąc, że przechadzka ulży jej ból głowy.

— Ależ, kochane dziecię, jesteś zmęczona i na deszcz się zbiera, a wiesz, iż odpowiadam za ciebie przed lady Anną — rzekła łagodnie lady Fitz-Gérald.

— O! proszę, pozwól mi wyjść, milady — rzekła błagalnie. — Wiadomo jej, że w Irlandyi przyzwyczaiłam się do dalekich wycieczek po wybrzeżu, będę bardzo wdzięczna panu Fitz-Gérald, jeśli zechce mi towarzyszyć.

— Mogę twierdząco odpowiedzieć za mego syna — odrzekła, śmiejąc się lady Fitz-Gérald — idź więc skoro chcesz koniecznie, tylko nie chodź bardzo daleko, zbytnie zmęczenie mogłoby ci zaszkodzić.

Pan Fitz Gérald zapytał jej, w którą chce udać się stronę; wskazała ręką ku białemu domkowi, którego mury przeglądały przez gałęzie drzew, w niewielkiej od morza odległości. W tej chwili mającej ziścić najgorętsze jej pragnienie, silne wzruszenie i gwałtowne bicie serca tamowało jej mowę.

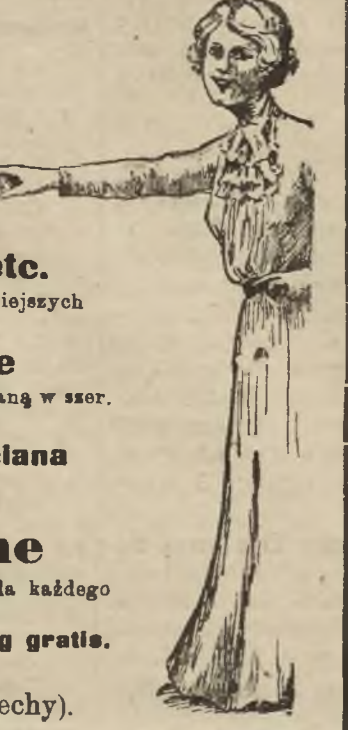
Czy dojdzie do willi? czy zobaczy tę, którą ujrzeć pragnęła?... Była przekonaną, że zobaczywszy ją, nigdy już myśl jej nie uniesie się do lorda Glenalana bez wspomnienia jednocześnie o jego żonie, i że miłość nie mogąca już bez grzechu płonąć w jej sercu, zagaśnie i zniknie wraz z miotającym nią żalem.

Gdyby przy pierwszem zaraz spotkaniu wiedziała, że jest żonaty, nie czułaby dziś dla niego nic prócz dobrej i szczerej przyjaźni, myślała sobie, ale, da Bóg, przyjdzie czas kiedy będę już mogła myśleć o nim bez żalu, jako o mężu innej.

Edmund Fitz-Gérald miał dobre serce; widząc, że towarzyszka jego zatonęła w myślach, nie przerywał milczenia. Uwielbiał piękność i charakter Elzy, ale nie łudząc się nadzieją, nie stawał w szeregu jej konkurentów to też była z nim zupełnie swobodna i tak jakby Konrada, prosiła, aby jej towarzyszył Szli, kiedy niekiedy tylko zamieniając parę słówek, nie zwracając uwagi na gromadzące się chmury, aż do chwili, gdy doszli do willi, celu ich drogi. Tam spadające grube krople deszczu zmusiły ich szukać schronienia. Nie widząc innego, Edmund chciał zadzwonić do białego domku, do którego dochodzili.

— Zadzwonię i poproszę mieszkańców tej willi o schronienie dla pani przed zagrażającą ulewą.

(Ciąg dalszy nastąpi).















Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.